

Nr 3 (74)
2018



ISSN 1732-1069



CZASOPISMO LITERACKIE
**PEGAZ
LUBUSKI**

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA IM. ZBIGNIEWA HERBERTA
ZWIĄZEK LITERATÓW POLSKICH – ODDZIAŁ W GORZOWIE WIELKOPOLSKIM

W TYM NUMERZE: WSTĘPNIK SZMIDTA I ESEJ ALSKIEGO * ZUZANNA (HORNIK) STASIAK 9 LAT PO DEBIUCIE *
NOWE WIERSZE POETÓW I POETEK GORZOWSKICH * NIEZNANE OPWIADANIE ZDZIŚLAWA MORAWSKIEGO * PROZA
PISARZY LUBUSKICH CZESŁAWA SOBKOVIKA I FILIPA SZYFERA * UDANY DEBIUT NOWEGO CZASOPISMA LITERACKIEGO
W GORZOWIE pt. „Landsberg@N” * SZKOŁA KRYTYKI ANNY B. DOMINIAK I KRYSZYNY KAMIŃSKIEJ: RECENZJE KSIĄŻEK
KRÓLIKOWSKIEGO I SOBKOVIKA, BUCHOLSKIEGO, ZOFII MAKOŚY oraz WYDAWNICTW REGIONALNYCH: WINNICKEJ
i ŁAZAREWICZA (O DREZDENKU), KAMILI GIEBY O LUBUSKIEJ LITERATURZE OSADNICZEJ, PRACY ZBIOROWEJ pt. „LU-
BUSKI PALIMPSEST. W KRĘGU HISTORII, KULTURY I LITERATURY POLSKO-NIEMIECKIEGO POGRANICZA” oraz ALBUMU
JUBILEUSZOWEGO UNIWERSYTETU TRZECIEGO WIEKU * I JESZCZE JAK ZAWSZE DUŻO WIADOMOŚCI KULTURALNYCH
Z MINIONEGO LATA, A NA OSTATNIEJ STRONIE GROTESKI I WIERSZE SATYRYCZNE – PRAWIE LIRYCZNE.

**Elżbieta Skorupska-
Raczyńska**

Z PYTAŃ DO...

Co cię jeszcze czeka
Mały Książę

Jakiej gwiazdy
nie zobaczysz nigdy
Z której strony świata
ściągniesz burzę
Ile par butów
przeciagniesz jeszcze
podeszwami po obcym bruku

Czyje dłonie schowasz
w swoich rękawicach

Komu powiesz tak
kto ci zaprzeczy

Gdzie odnajdziesz swoją
górze marzeń
ślady stóp tych
którzy odeszli
jedną łzę
która w deszcz się zmieni

Co cię czeka
mój Mały Książę
ze szkolnej ławki

Podstarzały
podupadły
z ciężkim brzuchem
pogubiłeś szlak
Mlecznej Drogi



Jerzy Alski

CZEGO UCZY SZKOŁA?

Czego właściwie uczy nas szkoła? Pesymiści natychmiast zakrzykną, że niczego, optymiści, że wszystkiego, zaś ja? Biorąc pod uwagę własne relacje z rzeczywistością, jestem optymistą z doświadczeniem, a taki profil psychologiczny indukuje pogodny sceptycyzm i subtelnością ostrożność. Zapewne czegoś nas uczy.

W aspekcie historycznym z pewnością nie uczy nas prawdy o otaczającym świecie, bowiem uczyła kiedyś, że ziemską płytą opartą jest na grzbietach słoni czy żółwi, a dożegłowawszy do krańca oceanu można z płyty spaść wraz z przelewającymi się tam megalitycznymi wodospadami. Nie jest to dzisiaj prawdą, bowiem współcześnie szkoła naucza, że Ziemia jest kulista. Jest trzecią od Słońca planetą układu krążącego po peryferiach Drogi Mlecznej, zaś Słońce jest jedną z dwustu miliardów gwiazd tej galaktyki. Konfiguracja ta jest wynikiem pewnego zdarzenia, zaszłego czternaście miliardów lat temu, którego nauka jeszcze nie potrafi objaśnić do końca, ale jest tego blisko. Blisko wyjaśnienia roli słoni w dźwiganiu Ziemi nauka też kiedyś była, tylko potem Eratostenes obliczył ziemski południk i na dokładkę oszacował odległość Ziemi od Słońca i Księżyca, co narobiło nieco zamieszania, ale dało się to zamieść pod dywan na ponad półtora tysiąclecia. Dopiero potem południk trafił do szkół.

Niewykluczone zatem, że teraz jest tak samo i być może nie do końca jest prawdą, że Saturn ma pierścienie. Może jest to coś innego. A zatem: skoro to coś, czego w danej chwili historycznej szkoła uczy, jest prawdą, ale w innej chwili już nie, dlaczego wszystkie historie o południkach i Drogach Mlecznych miałyby być bardziej prawdziwe niż historie o słoniach i wodospadach lejących się z krańców Ziemi?

Pewnie nie są. Za kolejny tysiąc lat szkoła będzie uczyć czegoś innego, może tego, co dzisiaj pozostaje ukryte albo niepoważne, albo szalone. Zatem w aspekcie historycznym, jak do tej pory, szkoła nie uczyła prawdy o świecie, co najwyżej prawdy przybliżonej. I nawet jeśli dzisiejsza prawda nauczana przez szkołę jest bliższa prawdy absolutnej aniżeli dawna prawda, to ciągle jest ona przybliżona i na dokładkę zupełnie nie wiemy – o ile. Bo może być tak, że wszystkie nasze prawdy są niesłychanie odległe od prawdy absolutnej, nawet jeśli stopniowo zbliżają się do niej. Przyjąwszy z nadzieją, że



OD RED. NACZ.

Niespodziewany koniec lata

Takie było piękne i ciepłe, że człowiek zapomniał odwiedzić biuro podróży, by *last minut* pojechać szukać lata nad Morzem Śródziemnym lub gdzie indziej, byle bliżej słońca. Po raz pierwszy od niepamiętnych lat wyleżałem stare kości na leżaku w ogródku, na dacy w Lubniewicach i nawet w Nowym Duninowie nad Wisłą u brata żeglarza, z grubymi książkami opartymi o brzuch, bo same ręce od ich ciężaru, jak nic by uwiędły. Przeczytałem „Wendyjską winnicę” – laureatkę Lubuskiego Wawrzynu, „Magroddena” ulubionego doktora-pisarza z Myśliborza. Aż tam doszła mnie smutna wiadomość o śmierci Maliny (Marii) Morawskiej, która – strażniczka dorobku i pamięci Zdzisława – nie powinna nam jeszcze umierać. Stało się. Ów dorobek twórczy Zdzisława przypadł w testamencie gorzowskiej Książnicy i zaskoczeniem spadkobiorców była na półkach ilość teczek mierzona metrami rękopisów i maszynopisów powieści i opowiadań, w tym bardzo dużo dotąd niepublikowanych. Osobną wartość stanowią „Zapiski codzienne” pisarza, świadkowie nie całkiem słusznie minionej epoki. Prawa autorskie tych dzieł przeszły na wnuka Zdzisława i czy będą mogły już pójść do druku, od jego woli zależy. Dyrektor Szenwald spuściznę już przejął i po wstępnej segregacji systematycznie, z jego życzenia, trafia teraz ona do mnie i mojej małżonki Krystyny, byśmy dokonali selekcji wartościującej. Krótko mówiąc: co się jeszcze nadaje do druku, a co już tylko do archiwum.

Przez dwa miesiące sporo prozy udało się nam przeczytać, pewnie tylko dlatego, że na świeżym powietrzu. Odkryliśmy jedną dobrą powieść z gorzowskim kluczem, drugą, żeglarską, z akcją nad jeziorem Lipie w miejscowości Długie, kilka niezłych opowiadań – jedno z nich pt. „Letnia niedziela” w tym numerze „Pegaza” po raz pierwszy ma szansę znaleźć czytelników.

Trudno już dziś wydać ocenę, ale wygląda na to, że sporo z tego dorobku nadaje się do druku, jednak zdecydowana większość wydaje się mieć wartość tylko archiwalną ze względu na poruszaną w nich mało atrakcyjną dziś tematykę i niedopracowanie warsztatowe. Niemniej jednak cały dorobek czeka na naukowe opracowanie, bo jest on ważną częścią kultury naszego miasta.

Przed nami znów wybory i różniste akcje zwracające nam głowy w tę lub w tamtą stronę. Mnie się podoba taka jedna, choć deklaracyjna – STĄD JESTEM. Ja też, choć gorzowianinem z wyboru jestem dopiero lat 20. Ale miło mi czytać, że młoda aktorka Małgorzata Kocik – widzowie Teatru Osterwy pamiętają jej sceniczny debiut w roli Julii przy Romeo jeszcze jako uczennicy LO – po aktorskich studiach i kilku sezonach w stołecznych teatrach powróciła do Gorzowa z deklaracją, że „KOCHA GORZÓW lekko toksyczną miłością” i działa na rzecz kultury w swoim mieście. Ostatnio widziano ją przy stoliku ekspertów od kultury na konferencji MOF w filharmonii u boku mojej szlachetnej małżonki Krystyny. To miło. Inni też deklarują w gazetce ruchów miejskich, że KOCHAJĄ GORZÓW, a jeden nawet twierdzi, że GORZÓW UMIERA POWOLI. To bardzo niemiłe...

Ireneusz K. Szmidt

JERZY ALSKI



cd. ze str. 1

z każdym pokoleniem przybliżamy się do niej choć o grubość źdźbła trawy, to naprawdę długa droga nas czeka, jeśli prawda o świecie – ta najprawdziwsza prawda – leży na szczycie najwyższej góry świata. Pół biedy z porośnięciem dolin u jej podnóża, bo tego zapewne już dokonaliśmy, ale jak – źdźbło po źdźbło – przejdziemy wieczne śniegi i szczeliny lodowe? Przyjdzie nam cierpliwie nizać kolejne prawdy – czyli robić to, co dotąd. Kiedyś dotrzemy.

Czy to źle? Nie, ponieważ szkoła każdorazowo przedstawia prawdę – tę przyjętą w danej chwili historycznej. Robi to ze szczerym przekonaniem, że jest ona prawdziwa, przedstawia na nią dowody i stara się, aby były one jak najbardziej wiarygodne, wykonuje niezliczone czynności, aby zostało to przez nauczanych właściwie pojęte i zapamiętane. Aby wynieśli oni ze szkoły spójny, akceptowalny i przejrzysty obraz świata – na daną historyczną chwilę. Aby stanowił on ich legitymację – paszport do czasów kiedy – dorósłszy – w oparciu o ten obraz będą konstruować jego dalszy ciąg. W różnym stopniu, naturalnie, bo przecież jedynie nieliczni z dzisiejszych uczniów zasiądą przy cyklotronach i superkomputerach, ale przecież nawet ci, którzy mocować będą rynnę czy przewozić pakunki, nie obejdą się bez opowieści o grawitacji. Znając opowieść o niej, tym z pewnością będą z niej korzystać. Opowieść...

No właśnie. Wśród niezliczonych, zmieniających się prawd, jakich przez tysiąclecia nauczała szkoła, czy wszystko było zmienne? Czy nie było tam nic stałego? Decyzja naszego praprzodka, aby zejść z drzewa, pociągnęła za sobą potrzeby absolutnie nowe, odnoszą wrażenie, że szybko przez niego uświadomione. Pojawiła się potrzeba nawiązania znacznie intensywniejszych aniżeli dotąd kontaktów, precyzyjniejszych aniżeli pochrząkiwania sygnałów, potrzeba argumentacji i wyjaśnień. W streszczeniu: z lawinowo rosnącą częstotliwością w miejsce argumentu siły pojawiała się potrzeba siły argumentu. Co można zrobić, aby nakłonić do czegoś inną osobę? Aby była ona powolna naszym chęciom, aby towarzyszyła nam w poczynaniach i robiła to z ochotą, aby wyznawała podobne zasady, aby w podobny do naszego sposób realizowała podobne do naszych cele? Można tę osobę albo przekonać, albo oczarować. W obu tych przypadkach umiejętność snucia opowieści pełni fundamentalną rolę. A czymże jest przekazywanie wiedzy o świecie, jeśli nie snuciem opowieści właśnie?

Hm... Dostrzegam protesty, a i sam mam wątpliwości. Jeszcze je mam, bowiem teraz spróbuję opowiedzieć, dlaczego jest to hipoteza słuszna, a też spróbuję dokonać przekonania do niej – również samego siebie. Nie istnieje problem z naukami opisowymi; fundamentem ich poznania jest opowieść właśnie: narracja o zasadach do zastosowania w opowieści – to gramatyka i składnia, narracja o opowieści samej – aktualnie zadana lektura, opowieść o Azji – to geografia, opowieść o afrykańskich korzeniach człowieka – biologia, zaś w ramach chemii opowieść o tworzeniu się diamentów. To jest proste i oczywiste – szkoła, oprócz tego, że uczy o gramatyce, Żeromskim, Azji, pracłowieku i diamentach, uczy również, jak o tym wszystkim opowiadać w sposób taki, aby było to piękne i dobre. W domyśle: abyśmy naszą opowieścią kogoś przekonali albo oczarowali. Aby druga osoba uwierzyła, że taka właśnie jest nasza opowieść: piękna i dobra. Dzisiaj powiedzielibyśmy: aby nasza opowieść była na tyle efektowna, żeby dać oczekiwany przez nas skutek. Ale to tylko kwesta nazewnictwa – istota pozostaje ta sama.





Ta szkoła to nasza szkoła.
Jesteśmy w pierwszej klasie.
Uczymy się czytać i pisać,
i liczyć, i rysować, i śpiewać,
i wierszyków na pamięć.

nasza pierwsza czytać liczyć wierszyk

Bardziej kłopotliwie rzecz przedstawia się z naukami abstrakcyjnymi, i tutaj zacznę inaczej. Otóż matematycy i fizycy – w osobach swoich najznamienitszych przedstawicieli – wielokrotnie deklarowali, że rozmyślaniami o nawet najbardziej złożonych formu-

łach matematycznych i fizycznych towarzyszy poczucie niezwyklego piękna. Piękno związane jest nieodmiennie z opowieścią i bez opowieści zaistnieć nie może – piękno abstrakcyjne, samo w sobie piękno nie istnieje. Zatem w abstrakcji matematyki i fizyki zawarta być musi jakaś opowieść. Jaka? Zapewne inna, choć wychodząca z tych samych zasad. Istnieje „coś”. To coś popada w zaleźność od liczby urojonej – powiedzmy. Pojawia się pierwiastek z minus jeden – rycerz tajemniczy i mroczny. W odpowiedzi przychodzi kobieta piękna i zwodnicza – odpowiednia formuła zniewalająca rycerza. Związek ich rozwija się w układzie kolejnych i kolejnych działań, rozwijają się piętra miłości (n-te potęgi) i nienawiści (dzielenie przez zero). Nienawiść nie trwa wiecznie, autor-opowiadacz wprowadza renormalizację i na końcu otrzymujemy piękno – a im pewniej sformułowane, tym piękniejsze. Romeo kocha Julię i Julia kocha Romea – jest to pewna niezmienna stała. Stała Plancka też jest niezmienna – jak miłość Romea i Julii. Być może w jakiejś niedającej się oznaczyć przyszłości wszyscy obdarzeni będziemy umiejętnością odczuwania niezwyklego piękna – każdego, matematycznego także. Dzięki opowieściom, jakich słuchamy w szkole, jakich uczymy się w szkole, jakie ze szkoły wynosimy w życie. Tych matematycznych też, bo wszystkich Romeów i wszystkie Julie można zamknąć w formułach matematycznych zawierających całe ich niezwykle piękno i piękno ich miłości. Taka trochę inna stała Plancka. Co tu jeszcze napisać? Aha – co było do okazania.

Zatem, prowadząc nas przez tysiąclecia, nauczając aktualnych prawd o świecie i nas samych – jakże zmiennych, szkoła uczy nas niezmiennie jednej, niesłuchanej ważnej rzeczy. Uczy nas opowiadać. Umiejętność opowiadania jest być może najcenniejszą wartością, jaką wynosimy ze szkoły. Opowiadamy o świecie – innym i sobie samym. Opowiadamy o sobie samym – innym, ale i sobie samym też, dzięki czemu doskonalimy siebie, stopniowo dochodząc prawdy o samych sobie. Dzięki temu, co nadała nam, co zostawiła w nas szkoła, uczęszczamy do niej i później, wraz z kolejnymi urodzinami, kończąc kolejne klasy szkoły życia i zaczynając następne. Do nich wszystkich fundament nadała nam szkoła – ucząc sztuki opowieści. Dzisiaj, w sześćdziesiątej siódmej klasie życia, opowiadam być może lepiej niż niegdyś i bardziej potrafię przekonać, może nawet potrafię bardziej oczarować, ale zamierzam dalej czelować tę umiejętność, ponieważ ona właśnie tworzy mój związek ze światem, ona powoduje, że rozumiem i czuję coraz lepiej. Świat, innych, siebie. Dostrzegam prawdę i piękno.

Jerzy Alski



ZAPOMINAJKI

Nie miałam konia na biegunach
ani puzatej lalki
strojnej w różowe kiecki

Na etażerze
w pokoju rodziców
stała szklana zimna ryba
o wyłupiastych oczach
prerażających permanentnym wytrzeszczem
Strach w ciemnej sieni
miał jeszcze większe

Cierpienie dziecka
noszone w niepamięci
wynurza się czasami mgliście
i nieoczekiwanie
w momencie
który jest zawsze nieodpowiedni

Walczy
z zapachem drożdżowego ciasta
smakiem złotej renety
pieczonej w duchówce
kafłowego pieca
obrazem matki czekającej
z garnuszkim dobrego słowa
z wiatrem zamotanym
w końskiej grzywie
z wieczornym dźwiękiem opowieści
o dumnym hetmanie

Walczy

JESZCZE

Zawsze byłam
doskonale niedoskonała
Za niska na wysokość
za chuda na grubą rybę
za pyskata na żonę

W myślach układałam
wykwintne metafory
ulotne
nieskore
by opaść na papier

Snułam wątki
rozpaczliwie szukając osnowy
i dziergałam dzień po dniu
uparcie

I wciąż jestem
doskonale niedoskonała
za – słaba
za – mocna
za – stara

Ale mnie jeszcze
wciąż wiosna się śni
z łukiem tęczy w zaświatach

Debiutowała na łamach „Pegaza” nr 1(36) w 2009 roku pod panińskim nazwiskiem Hornik zestawem wierszy: „Jestem Zuzanna”, „Płatki śniegu na parapecie”, „Życie może być piękne”, „Show biznes” „Szczurkinie”, „Aniołek”, „Tryb warunkowy” i „Mówię ciałem”. Ukończyła Grafikę Projektową (licencjat) oraz Komunikację w Biznesie na Ekonomicznym Uniwersytecie w Poznaniu (magisterium). Przez wiele lat zawodowo związana była z branżą reklamową – zajmowała się identyfikacją wizualną oraz kampaniami produktowymi dla znanych brendów. Obecnie jest właścicielką gorzowskiego STUDIA SUFIT, w którym realizuje swoją pasję pracy z ciałem zawieszonym między podłogą a sufitem, czyli w tak zwanym *air yoga* i *pole dance*. Powróciła do pisania. Będzie książka.



LIST DO BOGA

Jestem człowiekiem z krwi i kości made by Uniwers, urodzonym na Ziemi w XXI wieku n.e, na kontynencie zwanym Europa, w kraju Polska. Jestem kobietą o imieniu Zuzanna, lat 2... Jestem prawdziwa, jestem tutaj, w tej czasoprzestrzeni. To jest takie rzeczywiste. Myślę – ostatnio za dużo, widzę, słyszę, czuję, mam zmysł węchu i zapachu, za co ogromnie dziękuję Stwórcy, kimkolwiek jest. No właśnie i w związku z tym mam kilka pytań do Pana, Panie S.

Jestem, żyję... Czy aby na pewno to takie oczywiste? Osobiście jest mi łatwiej zrozumieć proces zamawiania czarnych szpilek przez portal Allegro (przymierzonych wcześniej w dobrym sklepie), poczynawszy od decyzji kup teraz, poprzez transakcję płatniczą, jak i skomplikowaną logistykę aż do momentu usłyszenia Ding Dong i odebrania od kuriera mojej upragnionej zdobyczy... Niestety, łatwiej.

Wolałabym odwrotnie. Łatwiej zrozumieć mi nieznaczące procesy od procesu zrozumienia sensu istnienia, przemijania i śmierci. Sama się sobie dziwię, skąd we mnie taka beczelna ciekawość, co, kurwa, potem?! Dlaczego tak mnie to ciekawi? Przecież kocham życie, pragnę żyć jak najdłużej w zdrowym ciele, otoczona miłością, bliskimi i spokojem ducha.

Chwilowo jestem przesiąknięta zwątpieniem i lękiem. Straciłam poczucie sensu, no bo i tak w końcu umrę. Myśl TA wpływa na mnie demotywująco. Co będzie z moimi bliskimi, co kto będzie czuł i myślał? Nie... no, wkurza mnie to, bo wiem, że zaśmiecam sobie głowę, a co gorsza zasiewam negatywne ziarna w mojej podświadomości. Lecz nie wyobrażam sobie Świata beze mnie! Dobija mnie ta myśl. Ktoś mi coś dał i zabierze, co gorsza niewiadomo kiedy. Dobrze mi w Ciele Zuzanny. Patrzę na wszystko z góry z niedowierzaniem. Wiem jedno, gdyby nie naukowcy, przodkowie tacy jak ja (porównuję poziom ciekawości, a nie wiedzy, pomijając moje Azdolności szybkiego liczenia w pamięci i przekręcanie słów języka ojczystego), dalej mieszkalibyśmy w szałasach oświetlanych światłem ogniska.

Z natury bardzo nie lubię być stawiana przed faktem dokonany. Nawet czasem potrafię się obrazić z tego tytułu. Jest nauka Planowanie sobą w czasie. Po prostu lubię planować – tak?! A jak tu planować, delegować zadania, jak niewiadomo, ile mamy czasu. Taka zagadka... Stwórca powinien napisać Regulamin oraz instrukcję obsługi dla Systemu ŻYCIE. Wszystko powinno być ustalone. W poukładanym świecie żyje się łatwiej.

Na przykład Schemat dnia i nocy: dzień/noc, a potem znowu jest dzień... Jeśli z naszym życiem jest adekwatnie do tego procesu: ŻYCIE /ŚMIERĆ/ ŻYCIE już inne, jak dzień każdy jest inny, to super. To ma JAKIŚ sens. Najwyraźniej moim priorytetowym celem jest odzyskanie straconego poczucia jedności ze światem i spokojem ducha.

Sama śmieję się z siebie, że potrafię się czasem przejmować złośliwą uwagą na forum Szeffa, że wysłałam mejla z info, zamiast z imiennej skrzynki. Jakie znaczenie ma to dla wszechświata, ziemi, ludzkości, społeczności lokalnej oraz odbiorcy mejla, czyli szeffa, z którym to dzieli mnie tylko ściana...

Chcę znowu odzyskać radość z życia i uwolnić negatywne myśli. Afirmację do anioła Michaela, który odcina wszystkie negatywne myśli, energie i wpływ działania innych ludzi, jakoś spotęgowały moje myślenie o własnej śmierci. A chcę myśleć pozytywnie, uwolnić to, gdyż wiem, że mogę coś przyciągnąć. Uwalniam negatywne myśli, mówię tak, a czuję ścisk w gardle, jakbym kłamała. Może ktoś się we mnie wdarł...

Jak mam afirmować??? Pani Małgosiu Woukanis od prawie dwóch lat pani dwa nagrania były dla mnie jak balsam dla duszy. Ostatnio wpadam w złość, słuchając afirmacji, potrafię zacząć przeklinać na zaplątany kabel od mp3. Co się dzieje?!

22.02.201... godzina 17:38-19:00

Wystukałam w czarną klawiaturę komputera garstkę frustracji i wątpliwości egzystencjalnych. Poczułam chwilową ulgę. Poprosiłam Damiana o przeczytanie moich Liter Teraz. Spokojne słowa z jego ust, z ust DARU od Boga, mężczyzny do kochania kobiet, przystojnego mężczyzny, który kocha mnie, były chwilowym zastrzykiem spokoju. Też o tym myślałam, o śmierci... I mi przeszło. Staram się przeżyć życie najpiękniej jak się da. O... krótko, zwięźle i na temat. Zatkano mnie. Kolejny prysznic! Zmyję to z siebie, wypłuczę od środka. To jest myśl... z prędkością światła już stoję naga pod strumieniem wody. Myśli się mnożą, pytania potęgują, czuję, że brakuje mi tlenu, jest mi niedobrze, na pomoc... Kucam zrozpaczona, patrzę na swoje nogi i palce i wyobrażam sobie sztywne ciało Zuzanny. Macham rękoma, by uwolnić ten widok... Co się dzieje, coś mnie opętało? Sapię, z każdym wydechem próbuję uwolnić z ciała te uczucia duszące od środka. Umrze każdy. Jest to nieuniknione, jest to konieczne, tylko jaki jest sens w obsesyjnym myśleniu o tym? Jesteśmy ludzmi z jednej gliny, w jednej drużynie i wszystkich obowiązują te same zasady. Stop, stop. Proszę stop... Przez te myśli nie umiem skupić się na życiu i czerpać z niego radości. Myśl razem z parą i łzami powoli się ulatnia... Staram się oddychać bardzo głęboko. Powoli wyczuwam nutkę upragnionego spokoju. Petarda i znowu w głowie. Pozostaje kolejne pytanie... No, ale Co, kurwa, potem?! Staram się przestać filozofować, staram się sama siebie zrozumieć. Po co o tym myślę? Czego chcę się dowiedzieć? Jestem egoistką? Nie umiem wyobrazić sobie świata bez SIEBIE...

OJ, szczerze. Myśl ta działa na mnie jak płachta na byka. Mój umysł zachowuje się jak wściekły Lew w klatce, z której nie ma wyjścia lub jeszcze nie wie jak... Moja wyobraźnia, uwielbiam ją, w myślach patrzę na siebie i na problemy z kosmosu, widzę ziemię wielkości piłki – to mi pomaga – lubię takie zabawy. Lecz myśl, że nie umiem czegoś sobie wyobrazić, delikatnie i kolokwialnie mówiąc, wkurwia mnie!!! Tak, tak, centra energetyczne, siatka zdarzeń – wszystko to jest takie oczywiste dla mnie, nie mam jeszcze wiedzy na temat zagadnień, które pragną zostać rozszyfrowane TERAZ.

Ubieram się, postanawiam wygrać z tą wewnętrzną zagadką, by nie zwariować. Może to pierwsze objawy choroby psychicznej...? Uśmiecham się sama do siebie. Taaak, jasne. Powtarzam słowa Damiana jak mantrę: Życ najpiękniej jak umiem, żyć najpiękniej jak umiem. Dziewucho, bierz się w garść, napoje i soki na imprezę same się nie kupią. Patrzę w lustro i widzę siebie zakłopotaną w majtkach i dwóch innych skarpetach. Dodaję tempa.

Jestem już w aucie, nieplączący się kabel od mp3 płacze się niemiłosiernie. Mam! Wybieram Adele, „One and Only”. Volume: max u mnie 21. Ha, jak tytuł jej płyty. Od pierwszych dźwięków rozplątam się w barwie jej głosu. Śpiewamy razem... Adele i ja w duecie. Brzmimy dobrze. Ona doskonale, a ja jak potrafię. Lecą mi łzy... Co jakiś czas się uśmiecham. Wiem, że wygrałam. Czuję spokój.

Wchodzimy z Adele do Tesco, przechodzę przez bramkę, patrzę na ludzi, zaczynam czuć, że znowu napływają mi łzy rozpaczy. Psy niech lecą. I tak wszyscy umrzemy, po co robić problemy. Jakim prawem żądałam, rozliczałam i osądzałam? Idę przez sklep, czuję się jak na polowaniu bez broni. Jest Adele – czuję wsparcie. Lepsze wokalne niż żadne. Przechodzę obok wystawionego regału z książkami i nagle coś mnie zatrzymało, zobaczyłam „BŁYSK”. Jakby książka uśmiechnęła się do mnie. Instynktownie kucam przy półce przy samej podłodze. Wyciągam rękę do nieznannej mi pozycji, sięgam po pomarańczową książkę „Siła”. Nic mi to nie mówi. Otwieram na stronie i czytuję... (nie ma przypadków):

Istota ludzka nie jest w stanie wyobrazić sobie nieistnienia. Możemy sobie wyobrazić, że nasze ciało nie jest żywe, ale wyobrażenie sobie nieistnienia nas przerasta. Jak Ci się wydaje, dlaczego? Myślisz, że to przypadek?

Otóż nie. Nie możesz sobie wyobrazić, że nie istniejesz, ponieważ nie możesz nie istnieć! Gdybyś mógł sobie wyobrazić ten stan, mógłbyś go również wywołać, a to jest niemożliwe! Zawsze istniałeś i zawsze będziesz istniał, ponieważ jesteś częścią wszechświata.
(Rhonda Byrne, „Siła”, przekł. Wojciech Szypuła).

Jak to mój kumpel z pracy mówi, lepiej mieć tasiemca niż zero życia wewnętrznego. Zdecydowanie wolę czasem pocierpieć.

OOOjjaaa, o Boże, masakraaaa, robię uśmiech – banan. Czuję, że grozi mi zerwanie mięśni twarzy od jego wielkości. Przeczytałam trzy strony i przeleciałam książkę. Zobaczyłam sedno oraz wiele innych wspaniałych słów, których pragnęłam na JUŻ. Lecą mi łzy... Wrzucam książkę do kosza na zakupy, pragnę tańczyć i krzyżeć z radości. Dziękuję, dziękuję za książkę, za tych kilka stron o istnieniu i niebie!

Robię zakupy w zwolnionym tempie, uśmiecham się do wszystkich, czuję radość i wdzięczność za życie. Jestem tu i teraz, lala, lalala. Czuję wszechogarniający mnie jeszcze niedawno zagubiony spokój.

5.03.201... godzina 13:02

Komentarz:

Są rzeczy, których jeszcze nie rozumiem, są i takie, które wydają mi się oczywiste. Słuchając lub nawet czytając o pewnych zagadnieniach, po raz pierwszy czuję to „coś”, jakbym już to wiedziała, lecz zapomniała o jego istnieniu. Przypomniało mi się pewne wydarzenie z dzieciństwa, które utkwiło mi w pamięci na lata. Co prawda, całkowicie je pominęłam i zapomniałam o nim podczas mojego czteroletniego rozwoju duchowego. Miałam osiem lat, mieszkałam na obrzeżach miasta. Szkołę widziałam z okna, zaś z balkonu miałam widok na drzewa na tle wszystkich kolorów Nieba, pole, a za nim las. Bajka. Jak przystało na pierwszą klasę, uczyliśmy się odejmować i dodawać. Lekcje były dawno zrobione. Siedziałam na balkonie i w głowie powtarzałam wykute działania matematyczne. Dopadła mnie myśl: mam osiem lat. Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem i osiem. Tak mało?! Czuję, że dużo więcej. Jak to osiem? A gdzie byłam wcześniej? Zanim mama jeszcze nie była w ciąży, a jak już była, to gdzie ja się podziewałam? Odpowiedź, że wzięłam się z brzuszka, była niesatysfakcjonująca, gdyż wiedziałam o tym i chodziło mi o coś innego. Odpowiedzi nie uzyskałam. Widok różowofioletowego nieba mnie pochłoniął. Czuję, że jestem od zawsze. Cyfra Osiem, widok małych ośmiu paluszków, nie dawał mi spokoju. Coś mi się nie zgadzało. Pamiętam zapach powietrza z tamtego popołudnia.

W miarę upływu lat uczucie bardzo szybko zniknęło. Teraz... czuję się o wiele bardziej wyjątkowo, pamiętając, że czas to złudzenie. Mam nieskończenie wiele czasu... Śmierć to tylko przystanek na drodze istnienia. Wszystko dzieje się dobrze... I dalej staram się żyć najpiękniej jak się da... Każdego dnia.

TAO

**Najlepsza wersja siebie
Aktualna bez aktualizacji
Wyrwana z kontekstu
Nie lubię biogramów
Za to lubię być bio
Którą wybrać
Którą SIĘ opisać
Tą z rana, czy tą gdy śpię
Ciekawa i kreatywna
Zawsze coś wymyśli
NIEKTÓRE JA terrorystki są
Przerażające
Zostawiające namacalne ślady zbrodni
Tyle mnie we mnie, że możesz wybrać
To co trudne, nie jest nudne
Satysfakcja gwarantowana
To jest dobro
To jest dobro wewnątrz zła
To jest zło
To jest zło wewnątrz
dobra**

**To jest Życie
To jestem ja**

ZUZANNA STASIAK

TOMASZ KORBANEK

IMPRESJE ULICZNE

Równanie

Mam za plecami
dwa cienie,
dwa złote w zanadru
(za mało na bilet
linii powrotnej),
słońce z księżycem po bokach
i coraz mniej złudzeń.

Dwa klucze ptaków
przekrzykują wiatr,
łączą się w znak
zapytania.

Impresja I

Sygnał pędzącej karetki
wytrąca ulicę ze snu,
bije po szybach
laserami świateł,
drażą
sklepienia katedr.

– Pięćminutowa pauza –

Na oświetlonej jezdni
mnożą się ślady
deszczu.

Impresja II

Jazgot warczących opon
płoszy gołębie,
jęk ambulansu
oddala się w noc;
w powodzi mgieł toną
liczby
na murach kamienic.

Przybywa pięter
ponad skarpami,
noc spada deszczem
pełgających latarni,
linią kciuka odmierzam
schody, wiadukty i ścieżki
do wydeptania, do jutra.

Człowiek z ukosa

Kołysze się brzegiem
chodnika,
pijany krokiem
chorego ptaka
skręca w ulicę Boczna,
ponad nim pasma
szarości i brązów,
morze oparów
i cieniokształtów.

Wspina się jeszcze
po schodach,
dzwoniąc kluczami
otwiera
wrota pustego domu,
pada twarzą na łóżko,
wczepiony w rąbek
lepkiej pościeli
z grymasem dziecka
zасыpia.

Bieg wsteczny

Nie zmienisz tablicy
z rozkładem jazdy,
nie uruchomisz
zepsutej kolejki,
trącą plastikiem
makiety dworców,
wagony pełne
pobożnych życzeń,
zostaje ci czas
– dyżurny ruch
z lizakiem w dłoni
i fragment torów
schowanych w szufladzie
na wszelki wypadek,
na czarną
godzinę snu.

Pejzaż wieczorny

Deszcz wsiąka w drewno,
pustosząc ławki,
spod klosza liści
błyska żarówka,
buldog sąsiada szczeka
na licho w trawie,
z pękniętych naczyń
kropla za kroplą
sączy się melancholia.

Bezsenność

Druga nad ranem
zagląda przez firankę
okiem
wścibskiej latarni.

Lęk

Oblepia skórę płachtą
koszuli,
krótco przed świtem
snuje się w głowie
człowiek – manekin,
atrapa z wosku,
oddech
spłycony do krzyku.

ADAM KORZENIOWSKI

Spotkanie Go
na Lampedusie

Płynęli do Europy
Przepełnioną łodzią
Uciekali od wojny
Szukali schronienia
W nocy sztorm się zerwał
Woda łódź zalała
Słyszał było wołania
Krzyki przerażenia

Bóg na pilną naradę
Zwołuje anioły
Te, co łódź chronić miały
Wznoszą się do nieba
Bóg tłumaczy powoli
Dlaczego pozwala
By płynących łodzią
Otchłań pochłonęła

Dlaczego jednym gestem
Nie ucisza morza
Nie wysyła szalup
Tonącym w kipieli
Jakie są powody
Tej opieszałości
Chociaż Boże serce
Pełne jest miłości

Bóg starannie tłumaczy
Zebrany aniołom
Jak ważny jest rozsądek
W niesieniu pomocy
Jak bolesne są skutki
Pochopnych decyzji
Gdy nieprzemyślane
Poczyni się kroki

Uchodźcy bowiem mogą
Przywlec razem z sobą
Nieznane bakterie
Grzyby pierwotniaki
Kto zagwarantuje
Że nie będą winni
Wybuchów epidemii
Chorób różnorodnych

Niektórzy, Bóg nie będzie
Wskazywał palcami
Przeżyli traumy
Stracili rodziny
Czy nie będą szukać
Okazji do zemsty
Widząc, jak ich oprawcom
Odpuszczono winy

Dla bezpieczeństwa
Tych tu, w Europie
Lepiej będzie ciąg zdarzeń
Zostawić losowi
A tym, co dociekliwe
Zadadzą pytania
Odpowiadać, że wszystko
To wina Szatana

Zasepiony Gabryel
Pełen niepokoju
Nieśmiało unosi rękę
O Jezusa pyta
Bowień z uchodźcami
W jednej płynął łodzi
Czyżby po raz kolejny
Bóg na śmierć Go wydał

Bóg uspakaja
zmartwione anioły
Zapewniam was – na pewno
nic mu się nie stanie
Nauczyłem Go kiedyś
Jak po wodzie chodzić
Na Lampedusę
Jakoś się dostanie

JERZY HAJDUGA

Czy w niebie tańczą

prosto z parkietu
jak mama
ze mną

Drzwi otwarte

a ty czekasz chwilę
jak dawniej by
zapukać

Wraca pani jesień

w długiej wieczorowej
sukni zatańczymy
przy zdartej płycie

Epitafum na grobie
rodziców przyjaciela

chciałbym by moja pamięć
nie była wstążką
wśród wieńców

MAREK LOBO WOJCIECHOWSKI

stary Arab układa córkę do snu

Córeczko-Kruszyneczko, dorosła kobieto,
pojemniku na geny, rozedrgana falo,
która niesiesz kolejne, zagubione w czasie
okręty pełne cudów z zamorskiej krainy,
pełne mięsa dla armat, pełne wojowników
Boga, który zapomniał, o co będą walczyć,
obwiązani czterema wiązkami trotylu –
popatrz, jak lata motyl, wsłuchaj się
w szept wiatru,
zapomnij, choć na chwilę, wszystko
co wpajają;
stary pluszowy misiek zapomniany w kącie,
obok dwie smutne lalki, dawno
niepieszczone,
kilka bajeczek, Koran. Koran. Koran.
Lepiej położyć się obok, wtul się tak
jak kiedyś,
bo puenta jest tak straszna, że może jej
nie być.

afazja

W głowie skrypt pełen słów, a każde
w swoją stronę; błędę wśród rzeczy
cierpkich i obcych. Jak czyjeś twarze
bez nazwisk, ledwie plamy wśród kłaczy
wspomnień. I tylko kilka dźwięków
znajomych przez powtarzanie, reszta
porozpraszana w sklepie ze starzyzną,
w pośpiesznej rejteradzie.
Tamten pies bez łańcucha, czy go
sąsiad spuścił? A co to znaczy: sąsiad?
I co: bez łańcucha? A ten papieros
w ustach?
Usta ciągle kłamią, bo słowa
nic nie znaczą
lub prawie nic; nie palę tak długo,
że mógłby to być długopis, miazdżony
zębami albo tutka z papieru, na której
nie zapiszę nic, bo nie wiem, jak
co nazwać.
Nie ma tego złego, co na dobre?
A jak było dobre – kiedyś – co teraz?

Ewa

Wciąż szukam, chociaż łóżko
ciepłe od twojego ciała i wiem,
że za chwilę będziesz.
Czy równie uporczywie szukałbym,
mając gorzką świadomość tego,
że jesteś jedyna na świecie?

IRENEUSZ K. SZMIDT

Następne pokolenie

Moje pokolenie ufności pełne dla świata,
który tworzyło ciężką pracą,
nie zawsze rozsądną
często za darmo, bo trzeba było,
bo kraj, bo ojczyzna –
matka nasza wspólna,
na powojennym dorobku...
Moje pokolenie przejścia z szali na szale
przez chybotliwy języczek u wagi,
prawą ręką burzyło, co tworzyła lewa.
Maszerowało do przodu z odwróconą
głową. Niektórzy tyłkiem,
by mniej bolały braterskie urazy
i zabliznione już pręgi na plecach.
Tak odeszło z historii,
jak się z wojny wraca
z przetrąconym grzbietem,
z pragnieniem miłości,
z żołądkiem przyrośniętym do krzyża
w obozach,
z głodem wszystkiego w oczach,
a wolności zwłaszcza.
Następne pokolenie zacznie od początku,
Jak gdyby przed nim nigdy nic
nie było.

MAREK STACHOWIAK

Ice tea

Staliśmy na czerwonym.
Powiedziałś zobacz.
Szarość jest szurnięta – tak zużywa
podeszwy.
Spojrzałem. Starszy pan trzymał oburącz
szmacianą torbę.
Nogę dosuwał do nogi jak z lęku przed
odlotem.
Teraz i muzyka nie pasowała nam głośniejsz.
Wiesz – ja nie chcę tak kurczowo się trzymać.
Rozumiem – ale jeśli w torbie jest chleb
i masło
a ona czeka z herbatą.
Zmieniło się światło.

Poeta zaprasza na promocję swo-
jej pierwszej książki pt. „Tata jest
od tego” w Klubie MCK „Jedynka”
w dniu 2 X o godz. 18.00.

KAROL GRACZYK

Bagnisko huczy

Jeśli uciekniesz z domu, to będziesz
biegł, żeby móc się dowiedzieć,
kim teraz jesteś.
Jeśli będziesz biegł,
będziesz nieuważny
i usłyszysz kwik szynki
z każdej zagrody.
Jeśli będziesz nieuważny,
użyj wyobraźni,
tutaj mięso jest przerażone
do żywego.
Jeśli użyjesz wyobraźni,
ominiesz bagnisko
i dostaniesz szansę na powrót
z polnej drogi,
ale skrótów nie ma,
a bagnisko cię przyjmie,
szara masa gęstej wody
stawi duży opór.
Jeśli wpadniesz w sidła,
będziesz wciąż walczył
i odbijając się od drzewa do drzewa
usłyszysz
huk bagniska, ale będziesz walczył
i kiedy
przerażenie osiągnie szczyt,
obudzisz się.
Utoniesz.

Bóg

Szukałem Go kilka razy w kotlecie,
w wódce,
w przydrożnym rowie. Ponoć jest
wszędzie,
ale w żadnym z tych miejsc
Go nie było,
co muszę przyznać ze smutkiem
większym, niż możesz to sobie
wyobrazić,
bo chciałbym wierzyć,
ale świat, który On miałby stworzyć,
każe na wszystko mieć papier, a tu
nawet strzępka.
Dlatego pierwszy i ostatni raz
nazywam Go wielką literą.
Dla nicości, dla rozróżnienia,
powinny być raczej litery mniejsze
od tych zwykłych,
większe oddałbym matce, córce,
tej tam jedynej i ojcu,
ale on nie wygląda, jakby był
niebieski. Ziemiasty raczej,
ziemski.

NIEZNANE NOWELE i POWIEŚCI ZDZISŁAWA MORAWSKIEGO

Przed śmiercią Maria Morawska zdecydowała o przekazaniu Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej całego archiwum jej męża – Zdzisława Morawskiego. Materiały te znajdują się już w bibliotece. Składają się na nie maszynopisy powieści, opowiadań, słuchowisk, sztuk teatralnych, artykułów publicystycznych i oczywiście także wierszy. Kilkanaście tomów dużego formatu to dokonywane ręcznie „Zapiski codzienne”, czyli pamiętnik pisany przez wiele lat. Właścicielem praw autorskich do całego archiwum jest Maciej Morawski – wnuk autora. Opracowanie materiałów będzie wymagało kilku lat pracy.

Dla gorzowian najważniejsza jest powieść „Miłość usunie tę żalobę”, opowiadająca o życiu miasta na przełomie lat 60. i 70. Wiele tu realiów ówczesnego życia, można się doszukać autentycznych postaci, które były pierwowzorami bohaterów. Fabuła skupia się wokół Klubu Teatralnego, który wtedy funkcjonował w Gorzowie, ciekawie pokazane są artystyczne ambicje fotografów, wtedy znaczącego środowiska twórczego. Powieść tę na pewno trzeba wydać, ponieważ opowiada o życiu naszego miasta. Bardzo potrzebne byłoby powiązanie literackiego obrazu z realiami życia miasta, ale to zadanie trudne, bo niewiele osób aktywnych przed półwieczem żyje do dziś.

Ciekawa jest także napisana w 1964 roku powieść „Każdy miał wakacje”, której akcja rozgrywa się na Długim, nad jeziorem Lipie. Zdzisław Morawski był zapalonym żeglarzem, sam spędzał wakacje w ośrodku żeglarskim nad tym jeziorem, uczył młodzież sztuki żeglarskiej. Tak więc powieść, która powstała z osobistych przeżyć autora, dokumentuje jego zauroczenie żeglarstwem, piękno tamtejszej przyrody, także pokazuje świat wczasowiczów, zabawy w autentycznej restauracji „Chata za wsią”, model wypoczynku wówczas praktykowany, a dziś już będący legendą. Tę powieść na pewno warto wydać, nie tylko dlatego, że dokumentuje przeszłość, ale po prostu jest ciekawa.

Nie wiemy, dlaczego te powieści nie doczekały się druku. Czy autor sam zdecydował, aby ich nie publikować, czy bariery stawiane przez wydawnictwa okazywały się za wysokie. Może odpowiedzi na te pytania dadzą codzienne zapiski Zdzisława Morawskiego.



Krystyna Kamińska

ZDZISŁAW MORAWSKI LETNIA NIEDZIELA

Kiedy usłyszała trzykrotny sygnał, chwyciła torbę, poprawiła włosy przed lustrem i wychodząc z pokoju usłyszała głos matki:

- Wszystko zabrałaś?
- Chyba wszystko.
- Zapowiada się upał. Dosyć macie do picia.
- Dwie butelki. Wystarczy. Do widzenia, mamusiu.
- Szczęśliwej podróży. O której wrócić?
- Przed wieczorem.

Wybiegła przed dom, gdzie stał Leszek i patrząc w jej drzwi, trąbił co chwile.

- Jedziemy – powiedziała.
- Jedziemy – odparł.
- Papierosy są? – spytała, witając się z nim.
- Są.
- Zapalki są?
- Są.
- No to jedziemy.

Prawie natychmiast ruszyli: kilka miejskich wiraży, most, ulica kocich łbów – trasę tę Krysia dobrze знаła, prowadziła ona asfaltową szosą, gdzie Leszek dodawał gazu, a ona mocniej przychyliła się do niego i lecieli z szumem w uszach

przez mały brukowany wiraż w wiosce, za którą mijali skrzyżowanie, gdzie często stał patrol milicji drogowej. Ale tego dnia nikt ich nie zatrzymał, więc jechali dość szybko, mijając drobniejsze pojazdy i nie dając się wyprzedzić żadnemu. Krysia przychylna do Leszka uważnie patrzyła na szosę, a w pewnym momencie, gdy byli na pustej drodze, pociągnęła go za włosy.

– Co jest? – spytał.

– Nic – odparła. – Wiatr figluje z twoją wiatrówką, a ja nie chciałam być gorsza od wiatru.

– Kierowcy nie wolno przeszkadzać.

– Już nie przeszkadzam.

Ale kierowca zwolnił i odwracając się, powiedział:

– Dobrze się jedzie?

– Bardzo. Kierowcy nie wolno rozmawiać z pasażerem.

Roześmiał się i uszczypnął ją w kolano. Roześmiali się oboje. Leszek powiedział jeszcze, że minęli właśnie półmetek. Znow zwiększył szybkość. Kiedy znaleźli się na szosie prowadzącej od Kostrzyna do Poznania, powiedziała mu do ucha, że bardzo ładna droga. Skinął głową i dodał gazu. Krysia spojrzała na wskazówkę licznika i pomyślała, że jadą trochę

za szybko, ale nic nie powiedziała, gdyż małe poczucie ryzyka i niebezpieczeństwa łączyło się w niej z przyjemnością, jaką odczuwała, jadąc z dużą szybkością. Przytuliła się mocniej do jego pleców, ramionami objęła go w pasie i tak złączeni pędzili aż do zakrętu.

– Pędziłeś aż miło – powiedziała do niego szeptem.

– Podpowiedziałas mi, że ładna droga.

Znów się roześmiali.

– Zaraz będziemy na miejscu – oznajmił.

Po kilkunastu minutach dojeżdżali do osiedla. Zjechali ulicą prowadzącą do jeziora. W parku zamkowym Leszek wygasił motor, ustawił go w cieniu i poszli na małą plażę, gdzie było zaledwie kilka osób.

– Mało ludzi – powiedziała Krysia.

– Jeszcze rano, dopiero dziewiąta godzina. Nie ma tłoku, prędzej dostaniemy kajak.

– Zaraz weźmiemy kajak?

– Zaraz. Na razie popływamy – wyjaśniał jej plan dnia – potem pokąpiemy się, poopalamy, znów pokąpiemy, zwiedzimy wyspę, coś przekażemy.

– Fajno – zaaprobowwała.

Na przystani kręciło się kilka osób; jakiś starszy pan brał wiosła i wołał o wędkę, dwie panienki w wieku Krysi wchodziły na wodny rower. Podeszli do okienka, w którym wypożyczano sprzęt wodny i wynajęli kajak.

– Leszek przytrzymał wehikuł, a Krysia podawała mu różne drobiazgi, po czym sama wsiadła. Przed nimi sunął wodny rower, obok kołysało się kilka kajaków, z lewej strony dwóch żeglarzy zakładało maszt do łodzi, pokrzykując do siebie. Wiosłowali oboje. Lekki wiatr od strony jeziora wnosił ich na fale, przecinali ich rytm, mijając wodny rower, kołyszące się czerwone boje i sterowali prosto na wyspę.

– Popłyniemy na przesmyk? – spytała Krysia, odwracając się do tyłu.

– Ster jest w rękach kapitana – odparł. – Załoga musi słuchać rozkazów.

– Tak jest. Słuchać rozkazów – powtórzyła po marynarSKU.

– Raz, dwa, raz, dwa – komenderował jej za plecami.

Wiosła robiły regularne półkolisty ruchy w takt komendy, a statek włócił się na falach.

– Ducha wyzioniemy, a nie zwiększymy szybkości na tym wraku – powiedział Leszek.

– Będziemy płynąć na pół pary.

– To jest galera, nie kajak – wymyślał.

– Popłyniemy jak galernicy na spacerze.

– Koleżanka dopiero zdała maturę, a nie wie, że galernicy nie odbywali wycieczek. Ładne rzeczy.

– I co z tego, że parę dni temu zdałam maturę? Zdałam, a wszyscy mi o tym przypominają w jakiś nieprzyzwoity sposób.

– Nie jesteś zmęczona?

– Jestem.

– To połów wiosła i odpocznij chwilkę.

Nie odpowiedziała i nie położyła wiosła, tylko ciągnęła nim z większą energią. Teraz płynęli w milczeniu, a on uśmiechał się z jej naburmuszenia, które wyczuwał. Nie odzywając się, minęli wyspę i z kierunku sterowania Krysia poznała, że płyną do przesmyku prowadzącego na drugie jezioro. Tam jest ładnie – pomyślała, przypominając sobie obraz korytarza wodnego, przez który płynęli w roku ubiegłym. Gdy przepłynęli obok małej zatoczki, Krysia usłyszała za sobą:

– To tutaj, pamiętasz?

– Pamiętam – odparła i zarumieniła się, ale on tego nie widział.

– Może wysiadziemy?

– Możemy wysiąść – odparła cicho.

Dobili do brzegu i Leszek, podobnie jak na przystani, przytrzymał kajak, gdy wysiadała. Kiedy byli na lądzie, gonili ją, usiłując złapać w biegu, chociaż wiedział, dokąd zdąży. Stała na małej polance, a kiedy ją dopadł, uklękła przy krzaku jałowca i zaczęła zbierać poziomki. Leżał obok, patrząc na nią z dołu, a ona z pełną garścią owoców przysunęła się do niego i karmiła go, wkładając mu do ust po jednej jagodzie. Kiedy zabrakło poziomek, zostały tylko ręce, które całował. Usiadła obok niego, patrzyła na leżącego mężczyznę, wodziła zerwanym listkiem po jego piersiach i brzuchu. A kiedy pociągnął ją do siebie, zachichotała, gdyż miała podobne uczucie do tego na motorze w czasie szybkiej jazdy.

Całowali się długo, może jednak krócej, niż im się zdawało. Nigdy nie mierzyli czasu pocałunków, które przychodziły i odchodziły wraz z beładnymi słowami i ruchami.

Kiedy leżeli, oddychając ciężko, patrzyli na siebie z uśmiechem.

– Człowiek dopiero po maturze, a ma tak dużo wspomnień.

– Człowiek nie może tracić czasu – powiedział.

– Myśmy go nie tracili i wcale nie żałuję.

– Pić mi się chce.

– Przyniosę ci pić.

– Nie chodź. Pójdziemy razem.

Poszli na brzeg, napili się, posiedzieli chwilę, patrząc na przesuwanie się łodzi i wsiadli na swoją krypę.

– Ciekawy jestem, co by powiedziała twoja mamusia, gdyby nas przed chwilą widziała?

– Gdyby widziała, byłoby jej nieprzyjemnie.

– Przecież musi się z tym pogodzić, że będziesz do kogoś należeć.

– Ona się z tym pogodziła.

– Jak to?

– Ona wie, że my ze sobą żyjemy.

– Powiedziałaś?

– Powiedziałam.

– Dlaczego mi o tym nie mówiłaś?

– Byłoby ci wobec mamusi głupio. Wolałam, żeby to zostało na razie pomiędzy nią a mną.

– I co mówiła.

– Nic wielkiego. Opowiedziałam jej wszystko o nas. Wyda się, że była tym trochę poruszona. Nie można się dziwić.

– Co o mnie mówiła?

– O tobie nie rozmawialiśmy tego wieczoru. Rozmawialiśmy o mnie. Powiedziałam mamusi prawdę, którą ty też znasz, że nie żyliśmy z sobą tak długo, jak długo wystarczały mi pocałunki.

– Zaskoczyłaś mnie.

– Chciałam ci wszystko wcześniej powiedzieć, ale jakoś mi się nie składało.

– Teraz już wiesz.

– Wiem.

Za chwilę płynęli wąskim kanałem z licznymi zakrętami. Teraz sterowanie wymagało większej precyzji. Leszek kazał Krysi odłożyć wiosła i sam prowadził kajak. Krysia spoglądała dookoła: na zielone sklepienie, przez które przedzierały się słoneczne łatki, na wystające przy brzegach powykręcane korzenie, na zielonoszary półmrok korytarza. Czasem wychyliła się, aby dotknąć ręką brzegu, czasem zamykając oczy, podnosiła się lekko, a wiszące nad nimi liście muskały jej twarz. Zamykając oczy, słyszała ciszę, którą mąciły pluski wiosła i gwizdy ptaków. W pewnej chwili krzyknęła głośno, aby usłyszeć swój głos, który kłębił się w tunelu i wracał do niej

przytłumionym echem. Powtórzyła okrzyk jeszcze raz i jeszcze raz: płynęli teraz w nieustannych nawrotach echa, które po kilkukrotnym powtórzeniu okrzyku stało się zgiełkiem. Czas upływał. Kiedy przesmyk się skończył, dochodziła godzina dwunasta. Przed nimi było szerokie i bardzo spokojne rozlewisko.

– Wykapiemy się – powiedziała Krysia.

– Razem?

– Razem. Kajak zostanie, a my będziemy pływać wokół niego. Pierwszy skoczył Leszek. Wynurzył się, podpłynął do burty, przytrzymał ją, gdy Krysia przez dziób schodziła do wody; teraz płynęli razem.

– Ciepła woda!

– Aha.

Kapali się przez kilkanaście minut, podpływając i odpływając od ruchomej przystani. Bawili się w chowanego, nurkując pod kajakiem lub kryli się za jego burtami, krzycząc dawali znak, gdzie są, i znów znikali pod wodą. Wreszcie zmęczeni uwiesili się: ona rufy, on dziobu i odpoczywali.

– Dość już – powiedziała Leszek.

Skinęła głową.

– Przytrzymam kajak, a ty wejdź.

Skinęła głową. Za chwilę płynęli z powrotem. W przesmyku minęli dwa kajaki, a u ujścia trzeci. Na środku jeziora znów skoczyli do wody, a ponieważ tutaj była dość duża fala, przez chwilę musieli gonić swoją krypę.

– Zjemy coś – powiedział Leszek, gdy znów był w kajaku.

– Zjemy.

Krysia wyjęła kanapki z plastikowej torby. Jedli niemrawo, ale dość dużo pili, tak dużo, że po chwili butelki z napojem były puste.

– Trzeba się dowlec do przystani – powiedział Leszek.

– Musimy zorganizować coś do picia.

– Koniecznie.

Wiosłowali zrywami. Na jeziorze było mnóstwo kajaków, łodzi, kilka motorówek, żaglówki, istny wodny ruch uliczny. Im bliżej przystani, tym tłok był większy.

Zawadzali wiosłami o cudze wiosła, ocierali się o burty, wreszcie przybili do brzegu. Tutaj był tłok. Plaża pełna wycieczkowiczów, przystań pełna wałęsających się ludzi, ogrodzone miejsce bezpiecznej kąpeli wyglądało jak ławica ryb w matni. Wyszli, zabezpieczyli kajak i Leszek poszedł kupić coś do picia.

Krysia usiadła w cieniu obok plaży, przyglądając się ludziom. Obok niej kilka razy przeszedł przystojny młodzien: widziała jego zainteresowanie i było jej przyjemnie. Wreszcie podszedł i bez słowa usiadł obok niej. Przez chwilę siedzieli w milczeniu, a Krysia robiła duże wysiłki, aby się nie roześmiać.

– Przeszedłem panią poderwać – powiedział młodzien.

– Wyglądam na taką, którą się podrywa?

– Wygląda czy nie wygląda, każdą się podrywa.

– Taki z pana bohater.

– Nie taki, trochę inny – powiedział ze śmiechem. Krysia także się roześmiała.

– Przyjechałem tutaj skuterem.

– A ja jawą.

– Skuter lepszy.

– Ja wolę jawę.

– Nie mam szczęścia dzisiaj – mruknął z westchnieniem.

– Każda możliwa babka już czymś przyjechała. Jak pani z kimś przyjechała, to dlaczego siedzi pani sama?

– Na złość.

– Jemu na złość?

– Panu.

– Nie mam szczęścia.

– Niech pan się nie martwi. Rozejrzemy się po plaży i wyszukamy panu jakąś babkę.

– Fajno. Zobaczymy, czy mamy jednakowy gust.

– Może ta czarna w żółtym kostiumie?

– Ma wykąsane nogi.

– Wymagający pan jest. To może ta niebieska?

– Ta już lepsza, ale nie jest w moim typie.

– Szkoda, że tutaj nie ma mojej koleżanki.

– Fajna?

– Jeszcze jaka.

– To szkoda, że jej nie ma. Pani chłopak jest zazdrośny?

– Oczywiście.

– To muszę zmykać. Pójdę do tej niebieskiej.

– Powodzenia.

Poszedł i Krysia z uśmiechem obserwowała, jak krążył wokół blondynki w niebieskim kostiumie. Kiedy Leszek wrócił, opowiedziała mu o zawartej znajomości. Teraz oboje patrzyli na zabiegi młodzieńca, a kiedy ten szedł z blondynką w kierunku kąpieliska, Krysia pomachała do niego ręką. Odpowiedział skinieniem głowy.

– Może i my wejdziemy do tej sadzawki?

– Możemy, ale lepiej wypłynąć gdzieś dalej.

– To płyniemy.

Znów popłynęli do odległego miejsca, gdzie była ich zatoka, tam się kąpali, chodzili po brzegu, szukając jagód i poziomek, brodzili w wodzie, uganiając się za małymi rybkami, rozebrani do naga, opalali się na własnej polance, rozmawiali o sprawach rzeczywistych i urojonych, ale ostatecznie dochodzili do wniosku, że chcieliby być tylko sobą: zawsze bez zmian, takimi jakimi są w dniu dzisiejszym – i za to się całowali. Gdy im było gorąco, szli do wody – gdy mieli pragnienie, pili aż do wyczerpania zapasów – gdy im się nudziło, urządzali różne zabawy lub psoty, a potem cieszyli się, że nie mogą się nudzić. Wreszcie zmęczeni zasnęli. Kiedy się obudzili, było głębokie popołudnie.

– Pojedziemy, staruszka.

– Pojedziemy, staruszku.

Do przystani ściągali maruderzy; oddawali kajaki, wsiedali na rowery, motocykle, wielu szło do przystanku autobusowego. W Lubniewicach wszyscy kończyli swoją letnią niedzielę.

– Wiozę swoją żonę do domu – powiedział Leszek na szosie.

Nic nie odpowiedziała.

Jesteśmy

**Jesteśmy tacy, że życzliwe słowo
Bez żadnych procentów życzliwie oddamy**

**Jesteśmy biali na twarzy i brzuchu
Jak skrzydło gęsi leżące w kuchni
(która nigdy nic nie ocaliła i ocalić nie może)
Jak biały papier, na którym wypiszesz
Że twarz jest piękna, kiedy malowana**

**Jesteśmy tacy już podmalowani
pastelowym kolorem, ażeby łagodnie
Przemawiać do siebie, kiedy wszyscy słyszą**

**Za mądrzy na to, aby głośno słyszeć
Za głośni na to, aby umieć milczeć**

ZDZISŁAW MORAWSKI

FILIP SZYFER

LOS MĘŻCZYZNY

Każdy mężczyzna ma swój los. Niektórzy mężczyźni opuszczają dom rodzinny, mając dwadzieścia lat, by potem powrócić do matki z tęsknotą; niektórzy zostają przy matczynym ciepłe znacznie dłużej, grzejąc się przy domowym ognisku. Niektórzy nie mają matek – są wychowywani surową i spracowaną ręką ojca. Niektórych mężczyzn rozczula poezja i filmy o prawdziwej miłości.

Jednak mężczyzny nic nie złamie, nie pozbawi jego pierwotnej siły. Postawcie przed mężczyzną zimne morze pełne wysokich, spienionych fal. Zobaczycie, jak poskramia je, raz nurkując, raz wynurzając się, aby złapać oddech. Płuca wciągają powietrze z zawziętością, serce pompuje krew jak szalone.

Silne nogi przytwierdzają mężczyznę do ziemi. Stoi pewnie, jak władca kosmosu. Jest bogiem łaskawym i karzącym zarazem. To Herkules w szacie ze skóry lwa i maczugą z drzewa oliwnego. Mężczyzna to geniusz życia. Je, oddycha, śpi. Jest mistrzem lenistwa i największym konstruktorem. Mężczyzna stworzył współczesny świat.

Bywa szpetny jak zwierzę. Drapie się po nieogolonej brodzie, rozbija przedmioty o ziemię z suchym trzaskiem, rozrywa na strzępy koszule, których nie lubi. Jest stworzony po to, by go kochać.

To on słyszy w głowie metaliczny głos: „Nie maź się, jesteś facetem”. Jego płacz kruszy na kawałki wrażliwe serce Matki Ziemi. I gdy już myślisz, że umarł, skonał na twoich kolanach – dalej pozostaje sobą. Od niego wszystko się zaczyna i na nim zostanie zakończone.

Najlepiej jeździ samochodem, najlepiej gotuje, najlepiej zabija. Najsilniej pragnie i żałuje za grzechy. Nienawidzi kompromisów i biernych kobiet. Mężczyzna to mężczyzna.

Czasami chwytą swój los w swoje ręce, niekiedy jego los ulatuje wraz z podmuchem wiatru jak płatek stokrotki.

GDZIEŚ POŚRÓD
TEGO WSZYSTKIEGO

Dym z papierosów zatyka dziurki w nosie. Głośno puszcza na muzyka zespołu Motörhead rozbija się z trzaskiem o ściany, kruszy szyby. Czuję, jak moje żelazne kości ociepla ciało jakiejś pijanej kobiety. Ma duże, nisko osadzone piersi i kolczyk w pępku. Nie patrzę w jej oczy. Popijam kolejne zimne, mocno gazowane piwo.

Mieszkanie nie jest duże. Trzy pokoje, kuchnia, łazienka i długi przedśionek. Idę. Odpycham od siebie napaloną nastolatkę, która wkłada mi język tak głęboko, że czuję go w przełyku. Próbuje pokonać podskakujący do sufitu tłum. Drgające lampy oświetlają ściany. Ktoś zaczyna rzygać i upada na kolana. Odwracam głowę.

Nie ma powrotu. Dwie lesbijki zaciągają mnie do łazienki. Próbuje całować się z nimi obiema naraz. Ich czarne ubrania śmierdzą winem. Włosy mają w nieładzie. Pokazują im, że mam tylko dwa palce u jednej dłoni. Zaczynają je ssać.

Muzyka zrzuca kurtki z wieszaków. Robi się coraz ciemniej. Ktoś wyrzuca puste butelki po wódce przez balkon. Czuję gorącą kulę w swoim żołądku, czuję jak obraca się w moich sokach żołądkowych.

Zbliża się do mnie mężczyzna. Jego ciało porusza się jak w delirce, oczy ma rozbiegane. Jest ślepy. Spoconymi rękoma obejmuje mnie w biodrach.

– Chcę się czegoś napić – mówię.

On zaczyna kaszleć, wypłuwa szybko źle strawiony kawałek jedzenia i próbuje mnie pocałować. Gwałtownie wzbiera we mnie złość.

Jakaś para zatacza się w przejściu. Głośno chichoczą i ukrywają się w pokoju. Chwytam mężczyznę za kark, a później wymierzam mu cios kolanem w brzuch. Zanim się osuwa, moja pięść miażdży mu nos. Kładzie się na ziemi jak dziecko i zaczyna płakać.

– Kurwa mać! – słyszę.

Jest gorąco. Otwieram okno. Zimne powietrze przebija się przez moje żebra do płuc. Podnoszę beczącego przyjaciela i układam na parapecie. Ktoś klepie mnie w plecy. Ja tylko unoszę jego nogi do góry i zamykam okno. Jego lot nie trwa długo.

Przyjaźń nie istnieje.

Patrzę w podłogę. Gdzie jest kuchnia? Mrok zakrywa mieszkanie jak ciemna zasłona. Słyszę jak kilka osób wykrzykuje refren kolejnego utworu. Czuję się lepiej. Pić. Krzesła, stół, firany. W nieprzeniknionej czerni szukam pełnej butelki piwa. Gdzieś pośród tego wszystkiego.

Blondwłosa dziewczyna z tatuażem skorpiona na policzku mówi mi, że musimy wychodzić. Kilka osób przewraca się o siebie. Omijam ich. Gdzieś z oddali dobiega mnie dźwięk syren policyjnych i karetki. Jak trzeba to trzeba.

Wychodzę.

12 KOBIET

Moje kochane kobiety. Dziś już matki karniące piersią, żony swoich mężów. Myślę dziś o was, stojąc na cypryjskim wybrzeżu. Słońce pali kark, pot spływa po skroniach i plecach jak słodka żywica, jestem oparty o skały.

Byłem dla was pomostem pomiędzy złudzeniami a prawdziwym życiem. Żadna z was nie pamięta już, dlaczego całuje tak czule, a przytulanie tak miło gładzi duszę. Gdzieś znikły cicho wypowiedane słowa: „Kocham cię, jesteś tym jedynym”. Łzy przestały być tak gorące i namiętne. Można już żyć bez niepotrzebnej zazdrości.

To była moja misja, zadanie przydzielone przez samego Boga. Prowadziłem was ze sobą, a gdy opadałyście z sił – niosłem na rękach jak niemowlaka. Przy mnie zamieniałyście stare kurtki na piękne, kolorowe suknie. Kłamstwa na szczerość. Ból na orgazm. Wojnę płci na siłę uległości.

Byłem wcieleniem miłości. A miłość rani. Miłość nie daje wytchnienia. Miłość ma swoje potrzeby i wady. I jeszcze ta rozkosz, przeżywana raz po raz, bez ustanku, jakby nigdy nie miała się wyczerpać. Naszym dzieckiem jest spokój i ład, który wyszedł z wulkanu w trakcie wielkiego wybuchu. To my stawaliśmy się na moment kraterem i rozjarzoną lawą jednocześnie.

Mijają minuty, minuty rodzą godziny. Zapada zmrok. Chłód przenika kości, ciepła skóra paruje niczym rozgrzany asfalt. Dwanaście rozstań jak dwanaście miesięcy w roku. Moje kochane kobiety, wyobrażenia przestały igrać i mącić waszą codzienność. Wkroczyłyście na właściwą drogę.

Więc teraz mogę odejść – odważnie jak Petroniusz, który podejmuję decyzję o porzuceniu ziemskich rozkoszy raz na zawsze. Stoczyłem bój życia, wypełniłem misję, którą mi przeznaczono. Nie jest mi szkoda żadnej z przeżytych chwil. Teraz rozumiem, że wszystkie były potrzebne. Życie to mieszanina szczęścia i rozpaczy, podawana w różnych proporcjach każdego dnia.

Wody cypryjskiej riwiery są wzburzone i zimne tej nocy, prąd przesuwam moje ciało w wybrany przez siebie kierunek. Słona ciecz zatyka usta, nos, oczy.

Nigdy wcześniej rozstanie nie było tak proste.



Cząstka

Lipiec. Skwarne lata nadmiar. W ogrodzie walczę z suszą. Ale dobrze. Żyję jakoś. I rośliny żyją. To, co się dzieje w naturze – to jedno, a co w człowieku – drugie. Myśli przychodzą nieuchronnie o tym, jaki jest całego życia żniwny zbiór? Kłopotliwe myśli, bo w nich bezlik pytań o zaznaczenie obecności. Chciałoby się mieć pewność o cząstce własnego dokonania. Dającej spokój cząstce. A ta cząstka mieni się zawsze enigmatycznie. I zapada w cień. I nikt tych rozterek nie zrozumie.

Wiersz

Wiersz powinien być przynajmniej trochę tajemniczy, nawet dla samego poety, który ujawnia coś z siebie, coś ze świata i niekoniecznie do końca wie, co ujawnia.

Sen lata

Trwa eteryczne lato, przynosi smaki, powaby i kolory. Rozbudza marzenia i sny, jak w dramacie Szekspira. Chciałoby się tych snów nocy letniej jak najwięcej poznać, zaznać, idąc aż do granic snów, jakichś granic fantazji, namiętności i eskalowanej sublimacji, by zobaczyć, co jest za ich zasłoną, także zanurzone w aurze lata. Lekko, ocierając dłonie, włosy o siebie i muskając tkliwymi szeptami swoje nagie ciała. Wszystko to na krawędzi niespełnienia w spełnieniu. Nago i bez obawy, że ten skrzydlaty urok nagości spłoszy nagły wstyd. I mimo różnych zwątpień, drgnień samotnych, tych marzeń naprawdę nic nie unicestwi.

Sen

Śnił mi się mały ptaszek, który wypadł z gniazda na ulicę, i mówił do mnie ludzkim głosem.

Jeszcze

Wszystko jeszcze trwa, ciemno lub jasno, lecz widać, dokąd ciała, rzeczy i gwiazdy zmierzają.

Małe

Jedno ciche mgnienie, tchnienie, powiew, tłąca się iskierka, jakaś drobinka decyduje, że wychylamy się ku urokowi świata. Całymi sobą widzimy, słyszymy, czujemy tajemną niecodzienną chwilę i rzeczy i poznajemy niezwykłość. Zabraknie iskierki i wszystko blednie, jest, bo jest. Albo nic. Tępe, spłaszczony, bez znaku szczególnej ważności.

Kobiety i poezja

Gdyby nie kobiety... świat byłby kanciasty. Fascynują mnie. I wiele mi się z nimi kojarzy. Wiele w moim życiu. W kobietach jest piękne oczekiwanie. Oddanie. Jest w kobietach dużo realnej poezji. Kobiety czynią świat bardziej ludzkim. W wierszach nie stronię od kobiet. Czasem jednak zawodzą. Albo ja zawodzę. I poezja wtedy blednie, jakby nie o poezję chodziło, nagle wszystko się skrzywia. Postępować z kobietami należy tedy ostrożnie, jeśli nie chce się ich poezji (oczu, włosów, zapachu ciała) nieopatrnie przekreślić.

Kora

Sobota, ostatnia, lipca. W ogrodzie czyściłem dorodne cebule. Cebula urosła, pokładłem ją do kartonów, potem wykapałem się w ogrodzie, chodziłem pomiędzy roślinami. Jaka to przyjemność iść w muśnięciach wiatru, w upale, i nie chce się jeść, choć trochę trzeba, gdy głód doskwiera. Piję kompot z papierówek. Pyszny jak w dzieciństwie. Umarła Kora. Legenda. Bezkompromisowa w dążeniu do prawdy. Niezastąpiona. Żyła dla piękna. Umiała je cenić i zdobywać. Nie omijała jej odwaga myśli i buntu. Czekwała na wiatr i słońce, co rozpędzi ciemne chmury. Taki ciężki środek lata. Stał się. Główna tego dnia wiadomość. Ciemność. Dla fanów jej muzyki i kilku bliskich jej osób to wielkie przeżycie. Podniosły się różne głosy, nawet mocno nieprzychylnie. Jakby w tej śmierci, poniekąd będącej znakiem naszego czasu, nie można było dopatrzeć się czegoś wzruszającego, nie tylko okazji do hejtu. Była słynna – i nadal jest, ujmujący głos zostanie w piosenkach, będzie emitowany jeszcze długo. Bardzo chciała żyć, świadoma wartości istnienia. I ktoś napisze książkę o jej ciężkim życiu, o dzieciństwie, o cierpieniu, o miłości, seksie, odwadze moralnej, o walce z chorobą. Była kimś, miała charyzmę, wystarczy popatrzeć na jej twarz, więc dlatego może większy żal, ale poza tym śmierć taka sama jak każdego, np. muchy czy ptaka. Wielkich postaci, mających jakieś znaczenie coraz mniej, odchodzą, więc żal. Zostaje lichota, przeciętność, agresja, prostactwo, byleby cwaniacko zgarnąć wielką kasę. Jednych zabija choroba, inni nagle wieszają się z rozpacz (w ubiegłym roku kilka tysięcy osób), toną, giną na szosach, w pożarach, jak w Grecji. Nikną. Nikt nie wie, co komu pisane i jak toczyć się będzie jego los. Też nie wiem. Niekiedy myślę, że niewiele już zostało, a ile, szkoda kalkulować.

A

A poza tym lato ma się ku końcowi i coraz wymowniej milczy, bo już żdźbło, liść, woda, niebo wie, że powiedziało to, co miało do powiedzenia. Taki to koniec skrzydeł, śpiewów i westchnień spomiędzy wilgotnych drzew, koniec bulgotania stawu, zapachu siana, jabłek w sadzie i zimnej porannej rosy, po której daleko ktoś biegł, uniesiony w poezji.

Obiad

Zjadłem odpowiednio mały obiad. Trzy kartofle, dwie łyżki fasolki tycznej, dwie łyżki mizerii z ogórków, łyżkę sałatki z porów ze śmietaną, no i starczy. Słońce zachodzi złoto. Paralotniarz nisko nad domem przemknął. Tak sobie leci przez ciszę świata pod turkusowym niebem. Zobaczyć jak wygląda z góry krąg ziemi i jej żniwne krajobrazy.

Okulary

Zgubiły się okulary. Trudne jest chodzenie oraz jazda autem. Mam różne pytania, ale ciągle nie wiem. Nie znalazłem jeszcze dzisiejszego dnia. Muszę napić się porannej kawy i zastanowić, co znaleźć i jak to zrobić. I co odpowiedzieć. Po nocy wstałem, śniło się, że jestem w obcym kraju. Rozmawiałem po angielsku z przychylną mi osobą. Prawdziwy sen. Poranek iskrzy. I oby tak dalej.

O EGZYSTENCJALNYCH DYLEMATACH POETY CZESŁAWA SOBKOWIAKA

*Poetom wymyka się świat
Który z kawałków i ruin
Próbują sklecić ale nadąża
Tylko śmierć ze swoim zadaniem*

– wstrząsająco konstatuje w swojej siedemnastej już książce poetyckiej zielonogórski twórca Czesław Sobkowiak. Rozpacz tego zdania jest bezsprzeczna, a wynika też z gorzkiego przeświadczenia o iluzoryczności sztuki i nieuchronności kresu. Jest to zarazem diagnoza współczesnej kultury (więc i poezji), która zaprzecza dawnym wzorom. W bardzo ważnym i rozległym „Traktacie o tym co teraz” zapisał poeta swój lęk przed niszczącą przyszłością, której kroki słyhać coraz wyraźniej, a której twarz gubi się pośród sprzecznych tendencji. Relatywizacja znaczeń, płatanie pojęć, coraz boleśniej doświadczana samotność i pustoszejący świat, to główne tony tego zbioru. W miejscu i przestrzeni opustoszałej nie pojawia się nic trwałego. W wierszu „Na ławce” czytamy:

*Stary człowiek
Przed blokiem
Na samotnej ławce
Dziwnie patrzy (...)
Już wie o życiu
Wystarcząco zobaczył*

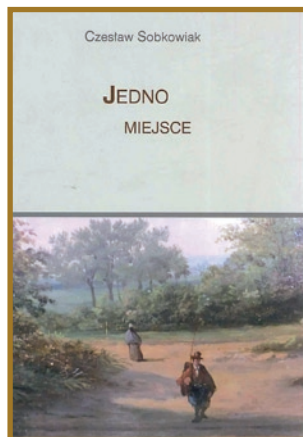
Tego typu refleksja jeszcze mocniej i dramatyczniej wybrzmiewa ze strof poematu „Puste mieszkanie”. Ważny dla tego tomu to utwór. Jakby lament po odejściu człowieka. Relacja pośmiertna. Po śmierci zostają rzeczy, ale i one są w końcu totalnie uprzątane, bezlitośnie wyrzucane. Nad tymi spostrzeżeniami unosi się metafizyczna trwoga i trudne pytanie o sens życia, w które wpisane jest okrucieństwo losu:

*Powietrze zapomina
Nawet o zapachu obiadu
Wszystko zniknięte do końca.*

Pamiętajmy, że w poezji Sobkowiaka zawsze obecna była wieś, jej koloryt, realia, krajobraz, przywiązanie do rustykalnych tradycji i obrazowanie domowych doświadczeń prostego życia, które choć nie było wolne od dramatów, to dawało poczucie trwania tego, co najistotniejsze. I w tej książce wyraźnie słyhać nostalgię za utraconym czasem. Jednak nadal daje o sobie mocno znać trwałość i wielkość przyrody. Do niej poeta się zwraca. Widać to szczególnie w dwuwiersowych tekstach, zawierających jakby iluminacyjne doznania oroku natury: „Zapach akacji” lub „Bez”. Przenicowanie nimi, kontrapunkowo, tego tomiku dało dobry efekt. Świat dostarcza trudnych doświadczeń, ale można im przeciwstawić naturalne piękno, nastrój wieczoru, wartości zmysłowe. Podmiot zyskuje szansę wybawienia się z przygnębiającej melancholii („Słowik”):

*Aż nagle słowik
Tylko on w centrum (...)
Tak się wstuchuje
W jego śpiew*

Poeta, co widać, niekiedy przyjmuje też postawę mentora, a nawet moralisty („Conrad”), kierującego swoje impe-



ratywy do pokolenia przemiany ustrojowej, stawiającego na pierwszym miejscu materialną konsumpcję („Pokolenia”). W tym głosie pobrzmiewa nawet romantyczny idealizm zakładający, że to, co w imię idei powiedziane będzie głośno i wprost, uzyska moc sprawczą. To bardzo przejmujący ton, a dawka patosu, w którą ubiera swoje frazy Sobkowiak, sprawia wrażenie, jakby przemawiał do nas wieszcz, prorok wiedzący więcej albo po prostu ktoś obdarzony mądrością życiowego doświadczenia, i wiedzą, że decydem i sędzią ostatecznym jest czas:

*Ty jednak miej się na baczności
Gdy czytasz i patrzysz i słyszysz
Myślisz że można wszystko
Można ale czas ci nie wybaczy
(„Traktat o tym co teraz”)*

Bohater wierszy pamięta o przemijaniu ludzi i rzeczy, o coraz bardziej natarczywym napieraniu degradującej humanistyczne wartości cywilizacji, budzącej lęk i spychającej na margines tych, którzy za nią nie nadążają. Poeta próbuje opisać dotkliwość tego stanu i potrzebę odnalezienia duchowego ładu z dala od zgiełku. Tak jest np. w wierszu „Na wyspie”, dedykowanym przyjacielowi Kazikowi: *Pij wino rozmawiaj z ptakami jak potrafisz (...)* Spróbuj na chwilę zatrzymać przyszłość. Zwyczajność życia jest warta docenienia.

Sporo miejsca w tym zbiorze zajmują wątki metapoetyckie oraz dotyczące zagadnień sztuki, które zawsze interesowały Sobkowiaka. W tomie pojawia się też zakwestionowanie tendencji poezji współczesnej, u której źródeł tkwi brak autentyczności, pogoń za modą i lingwistyczna ekwilibrystyka. Sobkowiak stoi na straży poezji wiarygodnej prawdy, bo tylko taka brzmi czysto i nie jest narzędziem manipulacji. Jest temu przekonaniu wierny od dawna.

„Jedno miejsce” przynosi nowe, dojrzałe refleksje. Wiele tu rezygnacji, sceptycyzmu, ale i apologii konkretnego. Podmiot artykułuje swoje stany bardziej esencjonalnie, bez nadmiaru słów, nie ratuje swojego ja łatwym zachwytem. Dotąd w wierszach autora ścierały się równoprawnie: jasna i ciemna strona istnienia. W najnowszym tomie szala wyraźnie przechyliła się na stronę tej drugiej. Są w tych wierszach też nieśmiało artykułowane momenty zwątpienia w Boga. Jednak jest też spokój. Słowo zachowuje siłę liryczną.

Przemijanie to leitmotiv zbioru. Liryczny bohater sprawia wrażenie, jakby nie zgadzał się na upływ czasu, dlatego podejmuje dramatyczne próby zatrzymania go, obsesyjnie krążąc wokół motywów podejmowanych w przeszłości. Nie odwraca uwagi ani oczu od oblicza współczesności. Zagadnienia społeczne od początku u Sobkowiaka były obecne. Czas powoduje nie tylko gaśnięcie urody świata, ale – co chyba jeszcze bardziej dotkliwe – jego pustoszenie. Jednak podmiot nie jest zwolniony od odpowiedzialności. Śmierć w tych wierszach przemienia często, co tylko wzmaga dramat świadomości mijania. Stąd czasem pojawia się pokusa wycofania się w prywatność, choć nie mamy pewności, czy nie jest to gest pozorny. Z pewnością można rzec, że w świecie coraz mniej punktów oparcia, które dawałyby nadzieję. Mówi o tym ta poezja – znakomita treściowo, wysmakowana artystycznie i autentyczna.

Czesław Sobkowiak, Jedno miejsce, Zielona Góra-Zawada 2017, nakładem własnym, 72 s.

PIĘTRA PRZESTRZENI, PIĘTRA CZASU

Otwierając debiutancki zbiór Marcina Królikowskiego „Opowieść dwunastopiętrowa”, odnosimy wrażenie, jakbyśmy właśnie zaczęli wieczór z kinem Hitchcocka. Zresztą autor lojalnie nas o tym ostrzega, dając swojej książce podtytuł „Grozy poetyckie” (jednoczesna sugestia, że tom stanowi połączenie formy lirycznej i epickiej). Książka rozpoczyna się drastycznym obrazem i od tego momentu napięcie oraz ciężar przedstawianych spraw rosną.

Zapisana tu historia Warszawy ma charakter swoistego palimpsestu. Bohaterowie książki to mieszkańcy domu – widma, pospiesznie zbudowanego na tragedii getta. To ludzie żywi, zajmujący mieszkania wielopiętrowego gmachu, wśród nich bohater (narrator, podmiot liryczny, alter ego autora?), ale też duchy wychodzące spod kolejnych warstw tynku, ich mroczne uwikłania, rany, które stały się jak testament pozostawiony tym, którzy urodzą się później.

Królikowski znalazł sposób, żeby historię swojego miasta, przykrytą pokładami betonu, opowiedzieć dramatycznie i przejmująco. Zbiór wypełnia spójna, dynamiczna i zaskakująca opowieść o ludziach zamkniętych w historii, zakleszczonych w przestrzeni czasu i miejsca. Tematem, wokół którego budowana jest spirytystyczna aura i obecne w niej motywy, jest wspomniany wielopiętrowy dom, alegorycznie naszkicowany przez ilustratorkę tomu, młodą i obiecującą graficzkę, Joannę Michalską. To plastyczne wyobrażenie łączy motyw ukrzyżowania i piętrowej konstrukcji ponacinanej czarnymi prostokątami okien. Wyrażona jest tu opozycja mroku i światła pomiędzy lewym a prawym skrzydłem obiektu. Wyobrażenie to ma swoje odzwierciedlenie w dychotomicznym ujęciu czasu, który odgrywa w przedstawianej historii rolę niebagatelną. Dychotomie mogą dotyczyć także innych aspektów, rodząc dysonanse i nadając książce cechy moralitetu (starcie przeciwieństw, bohaterowie-everymani, alegorie, akcenty eschatologiczne). I to powracające często napięcie pomiędzy imperatywem lotu i świadomością uwięzienia:

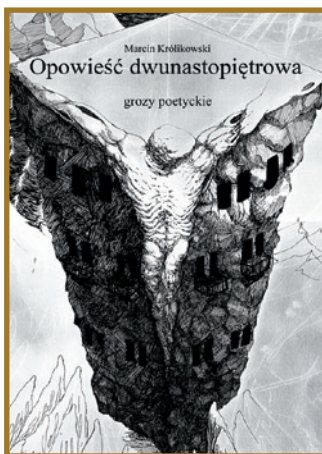
*Mam pokój w chmurach.
Tylko okno otworzę,
już szpaki obsiadają dłonie.*

*Najwyższe piętro, które znam,
dwunaste wśród blokowisk,
gdzie jestem wyniesiony.*

*Składam ręce do lotu,
tak lepiej mi się myśli
o ucieczce z siebie – Sobiboru.*

(*Piętro dwunaste*)

Technika obrazowania przypomina montaż skojarzeń, przy czym następujące po sobie motywy łączy tendencja do nadawania im cech mitycznych, jakby opowiadane tu historie zniamionował szczególny potencjał legendotwórczy. Ciąg zaprezentowanych obrazów, co warto podkreślić za Karolem Samselem, nie przypomina kalejdoskopu, konstrukcja zbioru jest uporządkowana i choć utrzymana w onirycznej i surrealistycznej aurze, logicznie determinowana. Całość natomiast, mimo ciężaru i dramatyzmu treści nie przytłacza, dzięki zastosowaniu uroz-



maiconej formy przekazu. Obie formy zresztą również wykazują wielką różnorodność (nie ma tu dwóch podobnych wierszy, także fragmenty prozatorskie różnią się od siebie). Królikowski bravurowo posługuje się rytmem, jego język jest onomatopeiczny, wiersze pulsują to grozą, to jarmarcznym jazgotem blaszanych instrumentów, to ścisząją się do subtelnej elegii. Przypominają (w mottach i parafrazach) utrwalone w literackiej tradycji zdania, ale też wykorzystują stylizację

ludową, rytm inkantacyjny, budując momentami osobliwą aurę mistycznego folkloru. Jest tu i czarny humor, i rozpacz alegoryzowana w plastycznych przedstawieniach Joanny Michalskiej, nasuwających skojarzenie z wizjami R. Topora czy F. Goyi. Rozpacz wszechogarniająca i niezbywalna, odbierająca bohaterom wszelką nadzieję, rozpacz jako doświadczenie wspólnotowe, ponadgeneracyjne.

Teksty dźwigają ogromny balast pogłębionej, schowanej za czarnym humorem refleksji nad losem. Mamy tu odwołania nie tylko do getta, ale i do wydarzeń powstania warszawskiego, jak na przykład w prozie „Dwupromiłowemu buty”, gdzie w konwencji sennego koszmaru motyw przechodzenia przez ciasny kanał bombardowanego miasta skojarzony został szokująco z przechodzeniem noworodka przez kanał rodny (ostatecznie uwolnienie z niego okazuje się ponownym zaklinowaniem, jak to w koszmarnych snach bywa najczęściej). Tekst, w którym przeważa szarpana, eliptyczna składnia, nasuwa skojarzenie z prozą Białoszewskiego. Nie tylko temat i język, ale także perspektywa są tu wyraźnie zbliżone do pamiętnikarskiej relacji autora „Obrotów rzeczy”.

Mówiąc o literackich powinowactwach, które wykazuje omawiany debiut, warto wspomnieć o archetypicznych ujęciach starości, choroby, znanych chociażby z prozy Schulza, ale także typowym dla autora „Ulicy Krokodyli” pokazywaniu form groteskowych i zdeformowanych. Nigdy jednak nie spotykamy tu szyderstwa, opisywane okaleczenia traktowane są jak to określił Wojciech Kass „czułym wejrzeniem”. Daje się ono dostrzec w wielu momentach zbioru, a ze szczególną mocą wtedy, gdy bohater, przyglądając się zmaganiom „pożółkłych nomadów” wożących złom w dziecięcych spacerówkach, dostrzeżga w nich zapowiedź własnych udręk i prefigurację losu każdego z nas:

*przez chwilę ta mimikra rodziny rozczula, potem złości
i obrzydza, kiedy mijam się z parą prawdziwych hipsterów.
Nie chcę zejść im z drogi, wiem, że tarabanią w pękającym koszyku,
zamiast trzech kilo dziecięcego mięsa – kilkadziesiąt brzęczącego
złomu, i nie płacz spod betów idzie, tylko blaszany chrzęst puszek.
Niestety, to prawdziwa rodzina, jest mi wstyd, a jednak ci
i tamci zostawiają osad współczucia, wyrzuty sumienia,
bo wiem przecie, że każdy coś prędzej czy później będzie
taszczył przed lub tuż za sobą.
Ja skórzany neseser z papierami klientów, potem trupa psa
w kocu do bagażnika, potem ojca z grabarzami w innym kocu,
na inne śmietnisko.*

(*Zimowa mimikra*)

Martyrologia, która jeszcze tak niedawno rozgrywała się w opisywanej przestrzeni, okazuje się być cały czas obecną, nie traci nic ze swojej mocy, echa Shoah odzywają się nieustannie, umarli wrastają w sny żywych:

*Pod pani podłogą, ukryty w biodrach będzie szemrał
ściek. To jedyna droga, żeby przeniknąć do rzeki,
wpleść się w prąd, syczeć z gniazd i gniazdek,
wyciec resztkami energii, wydostać się z tego getta
apteki, które czasem uśmierzają ból, lecz nigdy samotność.*

(*św. Emeryt*)

Obecne są w tej książce odniesienia chrześcijańskie, ale wiara w mit genezyjski wydaje się być zakwestionowana. Trudno jest stworzyć na nowo świat i przywrócić w nim reguły sprzed katastrofy. Właściwie cały opisywany tu pejzaż sprawia wrażenie postapokaliptycznego, a jego grozę można próbować oswajać tylko poprzez język.

Język Królikowskiego oraz z maestrią prowadzona narracja to wielkie atuty tomu. I może dobrze się stało, że autor zaprezentował tu tak szerokie spektrum rozwiązań formalnych. Daje to czytelnikom szansę przekonania się o jego literackim potencjale i porównania lirycznych i epickich konkretyzacji. Czy zdecyduje się na wybór jednej z nich, czy może będzie kontynuował tę ciekawą, asambłażową koncepcję?

Odpowiedzi na to pytanie, kończąc lekturę tomu, oczekuję z niecierpliwością.

Anna Dominiak

*Marcin Królikowski, „Opowieść dwunastopiętrowa. Grozy poetyckie”,
Warszawa 2017*

MARCIN KRÓLIKOWSKI

Autoportret z trumną

Hłaskowięją mi oczy,
grochowającą rękę,
jestem praskim drzewem
i rosnę w głąb liter.
Przepisuję się z wierszy na prozę,
trawię ruchliwość warszawskich gołębi,
bezrobotnych poetów,
kręcących z głodu ósemki.

Post.

Posprzątałem już w sobie,
zakręciłem się w słoje, obrośłem siatką
ulic,
pogmatwałem kornikom sęki,
niech się naszukają, niech mnie żrą
powoli.

Deszcz.

Przylatuje dzieciół,
twarz mi puchnie z radości,
chyba chce się osiedlić,
draży dziuplę, wydziubuje wersy.
Odwdzięczę się, będę delikatniał,
schowam pisklęta w powiekach,
zapuszczę korzenie.
Zaowocuję do wewnątrz.



**MARCIN
KRÓLIKOWSKI**

Urodzony w 1974 roku.
Warszawiak. Współtworzy
Seminarium Literackie Ten-
SamCel.

Laureat ogólnopolskich
konkursów poetyckich, mię-
dzy innymi: im. B. Faca, im.
K. Ratonia, im. H. Poświa-
towskiej, im. Z. Herberta, im.
J. Różewicza, „O Granitową
Strzałę”, „O Laur Czerwonej
Róży”.

Z zawodu ekonomista.
Interesuje się przeszłością sto-
licy, szczególnie dzielnicy Wola
i historią twierdz Warszawa
i Modlin.

JOLANTA KARASIŃSKA

Zachodzące słońce

pozbierane czerwienie
wtłacza w chmury
i jakby od niechcenia
maluje
rozpustnym kolorem
chichocze za drzewami
łącząc niebo z piekłem
i jak władca w purpurze
odchodzi w noc
oślepiając pokutne marzenia
nie obiecuje nic
prowokuje
nadchodzący świt

* * *

znowu pada
jakby łez było mało
z rzadka słońce rozjaśnia kałuże
i zamyślane oczy mruży
parasol przyrośnięty do dłoni
dodaje pewności
samotni mamroczą
– jutro będzie lepiej –
i odchodzą
na wszelki wypadek
zakładają kalosze

INACZEJ

Niedopowiedziane do końca słowa
w jednej sylabie swą treścią tkwią
serdecznym gestem uśmiech podają
ciepło nam niosą, bo żyć... tak chcą!

W odmiennym świecie

w ciszę wtulone
z dziwną niemocą myślą bez skaz
choć patrzą w gwiazdy i słońce czują
czekają ciagle na lepszy czas.

Kwitną inaczej w barwach odcieni
z pełną miłością co w duszy trwa
w swym odmienionym
czystym spojrzeniu
z inną wartością dobra i zła.

jednak szczęśliwi...

Udany debiut „LandsbergONu”

25 września w Klubie Kultury „Jedynka” spotkali się gorzowscy twórcy literatury s.f. przy okazji promocji pierwszego magazynu „LandsbergON”. Magazyn (w zamierzeniu półrocznik) zawiera opowiadania z gatunku science-fiction, fantasy i horroru nawiązujące do naszego miasta i okolic oraz felietony i prace graficzne. Członkowie Stowarzyszenia, wydając pierwszy gorzowski magazyn fantastyczny, promują nasze miasto, a jednocześnie dają gorzowianom możliwość prezentowania swojej twórczości. W pierwszym numerze znalazły się utwory poświęcone Gorzowowi po atomowej apokalipsie, a ich autorzy przedstawili się publiczności. Moderatorem spotkania był dziennikarz TV Gorzów **Sebastian Górny**, autor fantastycznej okładki pisma. O swojej twórczości opowiadali: **Kamil Kwiatkowski** – student, autor opowiadania „13” o gorzowskich pustkowiach, zastępca red. nac. i redaktor strony internetowej „Trzynasty Schron” i jednocześnie utalentowany muzyk o pseudonimie „Wrathu”, którego kompozycję mieliśmy okazję usłyszeć z odtworzonej płyty CD, **Anna Kowalczevska (stypendystka Prezydenta Gorzowa)**, której prace graficzne ukazały się w „LandsbergONie”, autorka grubej książki fantasy „Tchnienie”, **Piotr Jakubowski (także stypendysta)** uczeń II LO, autor felietonu w „LandsbergONie” na temat uniwersalności fantastyki, organizator gorzowskiego konwentu fantasy „Gorcon”. On też był jednym z ośmiu autorów opowiadania „Kolekcja” ze Szkolnego Klubu Kryminalistów II LO, bawiących się w literaturę pod opieką profesorki **Darii Żok**. Spotkanie to zorganizował redaktor naczelny „LandsbergONu” **Mariusz Sobkowiak**, który na zakończenie podzielił się planem drugiego numeru. Jeśli fundusze pozwolą, ukaze się on jeszcze w tym roku, być może w powiększonym formacie i objętości, bo do redakcji pisma w Stowarzyszeniu na rzecz Innowacji Społecznych NOVUM wpływa coraz więcej tekstów godnych druku. „Pegaz Lubuski” z życzliwą uwagą będzie się przyglądał nowo narodzonemu braciszкови i zaprasza młodych adeptów fantastyki na warsztaty w „Jedynce” i na swoje siodółko.

I.K. Szmidt

WSKRZESZANIE SZTUKI (NIEMAL) STRACONEJ

Opowiadanie nie jest sztuką straconą, ale moim zdaniem, znajduje się o wiele bliżej przepaści niż poezja – tak w 2002 roku rozpoczął zbiór swoich opowiadań „Wszystko jest względne” mistrz horroru Stephen King. Wstęp do tej antologii opatrzył tytułem „Uprawianie sztuki (niemal) straconej”. Pisanie opowiadań, krótkich, zwartych historii przez wielu jest postrzegane jako trening, pisarska wprawka, brzydsza siostra epickich powieści. Gdy kilka lat temu napisałem swoje pierwsze opowiadanie, pojawił się problem z pokazaniem tego „dzieła” światu. Rzecz jasna, w przypadku niektórych „dzieł” być może lepiej, że światu oszczędzimy prezentacji, ale każdy młody pisarz powinien mieć szansę prezentacji. Okazało się, że wybór tego, gdzie wysłać swoje literackie próby, jest znacząco ograniczony.

Jako lokalny społecznik przekonałem się, że w moim mieście tego wyboru w zasadzie nie ma, gdyż nie znajdziemy czasopisma zainteresowanego opowiadaniem, szczególnie o tematyce s.f., fantasy i groza. (...) Tak powstał pomysł pierwszego gorzowskiego magazynu fantasy – „LandsbergON”.

Tytuł nawiązuje do dawnej nazwy Gorzowa Wielkopolskiego – „Landsberg”, a końcówka „ON” miała symbolizować zarówno element nowoczesności, przyszłości, jak i włączenie gorzowian w tworzenie fantastycznych opowieści. „LandsbergON” ma być czasopiśmie tworzone przez mieszkańców, aby pokazać, że Gorzów jest fanta-



styczny i by móc w tej niezwyklej formie promować nasze miasto (które, czego się nie wstydzę, naprawdę Kocham). Odzew ze strony gorzowian, którego dowodem są prace publikowane w tym numerze, zaskoczył mnie. Nie byłem do końca pewien, czy to przedsięwzięcie ma szansę na sukces (niewielka dotacja, brak drukarni gotowych złożyć magazyn praktycznie po kosztach, a co za tym idzie niewielka objętość pisma, pisanie i redagowanie całkowicie za darmo).

To, że trzymają Państwo w dłoniach pierwszy numer „LandsbergONu”, jest dowodem na to, że się udało. Niech porwie Państwa wizja Gorzowa pochłanianego przez Sferę w „Błędzie pierwotnym”, opowiadanie „13” przybliży niepokojącą przyszłość naszego miasta, „Kolekcja” pokaże, jak niepozorny strych gorzowskiego liceum pobudza wyobraźnię, a Piotr Jakubowski odpowie na pytanie, czy fantasy to sztuka dla dzieci. Lekturę umili Państwu Anna Kowalczevska swoimi przepięknymi grafikami. Za projekt okładki dziękujemy Sebastianowi Górnemu.

Niech Bóg błogosławi małe czasopisma, w których młodzi pisarze mogą jeszcze publikować opowiadania w zamian za egzemplarze autorskie, niech Bóg błogosławi redaktorów, którzy jeszcze czytają zawartość ich wyniętoszonych maszynopisów – dzięki Stephen.

I z tym błogosławieństwem pozostawiam Państwa, życząc fantastycznej lektury.

Mariusz Sobkowiak

BŁĄD PIERWOTNY (fragment rozdz. „Dwa dni po ekspansji”)

Nazywam się Mariusz Sobkowiak. Dziś rano zabiłem człowieka. Był mieszkańcem Sfery, dlatego jakikolwiek sąd w jakimkolwiek mieście na Ziemi miałby problem, żeby mnie skazać. Zwłaszcza że zabiłem sam siebie. Można kogoś skazać za udane samobójstwo, jeśli ten ktoś nadal żyje i ma się dobrze? Od momentu Ekspansji Sfery takie pytania są na porządku dziennym. A wszystko to jest moją cholerną winą. Moja cholerna wina ma kształt przezroczystej kopuły pokrywającej obszar o powierzchni dwóch tysięcy kilometrów kwadratowych. Pod tą kopułą, nazywaną oficjalnie Sferą, czas cofnął się o pięć dni. Wszystko, co znajduje się wewnątrz Sfery, stanowi odzwierciedlenie tego, co znajdowało się w tym samym miejscu pięć dni wcześniej. Wiem, że wam – ludziom po Ekspansji, gdy Sfera pokryła już cały świat, ciężko wyobrazić sobie to, o czym mówię. Spróbujcie jednak. Zamknijcie oczy. Niech przed waszymi wymyślonymi oczyma stanie wasze podwórko, fragment waszego osiedla, parking przed blokiem, w zależności od tego, gdzie przyszło wam żyć. Teraz wyobraźcie sobie, że obok altany śmietnikowej pojawia się przezroczysta kula o średnicy dziesięciu centymetrów, która zaczyna powiększać się w tempie około pół metra na godzinę. Gdy kula dotknie ziemi, jej dolna część „zanurzy się” pod powierzchnię i widoczna nad gruntem część zacznie przypominać kopułę. Pod kopułą znajduje się wasze podwórko sprzed pięciu dni. Wszystko co zostanie pochłonięte przez rozszerzającą (jak powiedzieliby mądrze naukowcy, który lubią mieć trudne nazwy na wszystko – ekspandującą) się kulę, cofa się o całe pięć dni. Jeśli akurat pięć dni temu znajdowaliście się obok śmietnika, bo żona wysłała was z czarnym workiem, to wewnątrz Sfery zobaczycie siebie sprzed pięciu dni. Wy sami z przeszłości zaś zatrzymacie się z workiem śmieci w dłoniach, bo uświadomicie sobie, że o to wasz świat zamknął się wewnątrz przezroczystej sfery, a za nią znajduje się reszta świata, ale jakby trochę dziwna, bo z przyszłości, taka, jaką będzie za pięć kolejnych dni. W tym wy sami, starsi o dni pięć, wpatrujący się w siebie samych z przeszłości, o pięć dób młodszych. Czyste szaleństwo, prawda? Jeśli nadal nie potraficie sobie tego wyobrazić, nie martwcie się. Ja też nie potrafiłem, dopóki ni stworzyłem Sfery. A i owszem, ja ją stworzyłem, dlatego też mówię wam, że to moja wina. Moim celem było jedynie cofnąć w czasie pewien fragment świata, aby zapobiec śmierci Ani, kobiety, którą pokochałem. Wiem, jakie to banalne. Szalony naukowiec, jak nazwiecie mnie pewnie w przyszłości, zniszczy wszystko, aby ratować kochaną (...).

CZY URATOWAŁ? Zdobądźcie pismo albo online!

**NAJLEPSZA LUBUSKA
KSIĄŻKA 2017 ROKU**

Akcja powieści „Wendyjska winnica. Cierpkie grona” Zofii Mąkosy rozpoczyna się wiosną 1938 roku. Obok Niemców mieszkała w tej samej wsi ginąca grupa etniczna Słowian wyznania luterńskiego, zaliczana do Łużyczan albo Wendów. Do granicy z Polską było kilkanaście kilometrów.

Główna bohaterka Marta Neuman jest Niemką, luteranką, ale od święta zakłada otoczony w rodzinie pieczą strój wendyjski, a więc nie wstydzi się swoich słowiańskich korzeni. W gospodarstwie pomaga jej Janka Kaczmarek, także Niemka, ale katoliczka, mająca rodzinę tuż za granicą z Polską. Mężem Marty jest Walter, rodowity berlińczyk, którego matka, bratowa i bratankowie mieszkają w stolicy. Państwo Neuman mają córkę, 14-letnią Matyldę, czyli Tilię. Taki dobór głównych bohaterów na starcie daje autorce możliwość ukazania rozmaitych problemów tamtych lat. Czytelnicy śledzą ich losy do końca stycznia 1945 roku, czyli do wkroczenia Armii Czerwonej.

Zofia Mąkosa lata dzieciństwa spędziła w Chwalimiu, była nauczycielką historii, zawsze interesowała ją historia lokalna, najbliższa. Na podstawie źródeł, spisanych wspomnień i opowieści dawnych mieszkańców Chwalimia, zbudowała los fikcyjnej rodziny, ale głęboko wtopionej w krajobraz kulturowy Chwalimia.

*

Największą wartością tej powieści jest właśnie barwnie opisana codzienność niemieckiej rodziny najpierw tuż przed wojną, czyli w czasach pokoju, a potem w coraz to trudniejszych latach wojny. Nie ma tu działań wojennych, co najwyżej młodzi sąsiedzi nie wracają z frontu. Za to coraz trudniej prowadzić gospodarstwo, coraz większe są kontyngenty, nowym doświadczeniem są polscy robotnicy przymusowi i samotność niemieckich kobiet. Kwitnące gospodarstwo rolne, które Marta przejęła po rodzicach, na jej oczach ulega degradacji. Najbardziej dla Marty dotkliwie jest wymarżnięcie winnicy. Co prawda winnica nie przynosiła jej znaczących zysków, ale była symbolem rodzinnej tradycji, a jej koniec jest równoznaczny z upadkiem całego tamtego świata.

*

Ciekawy jest wątek dorastającej Tili, przez matkę uczonej wyznawanych przez nią wartości, która równocześnie podlega silnemu wpływowi ideologii nazistowskiej i organizacji dziewczęcych, do których musiała należeć. Dochodzi do tego, że matka obawia się własnej córki!

*

Wśród bohaterów są i tacy, którzy doznali na sobie skutków polityki hitlerowskiej: Janka była w obozie koncentracyjnym, narzeczony Tili brał udział w eksterminacji wsi, nawet Tila widziała wysiedlanie polskich chłopów z ich domów. Ale są to tylko prywatne, głęboko skrywane doświadczenia. Nie przekładają się na bunt społeczny, nie rugują powszechnej akceptacji ideologii hitlerowskiego państwa. To znacząca odmienność od prezentowanych we wcześniejszej polskiej, a nawet niemieckiej literaturze bardziej krytycznych, ale i optymistycznych zakończeń.

*

W końcu stycznia samotna Tili ucieka z rodzinnej wsi, do której lada moment wejdą Rosjanie. W bardzo mroźną noc ostatkiem sił zdąża do Sulechowa. Czy przeżyje?



**„WENDYJSKA WINNICA
– CIERPKIE GRONA”**

Za „Cierpkie grona”, czyli część pierwszą zapowiedzianej sagi, Zofia Mąkosa dostała **Lubuski Wawrzyn Literacki**, a tym samym jury konkursu uznało tę książkę za najlepszą wydaną w woj. lubuskim w 2017 roku. Jej podstawowe walory to epicki rozmach, wiarygodna opowieść o losach, prawda postaci, potoczna opowieść o codzienności wpisanej w historię, a co najważniejsze – zachowanie dla potomnych śladowych już, ale jeszcze istniejących w początkach XX wieku pamiątek po grupie etnicznej ze słowiańskimi korzeniami zatopionej w protestanckim otoczeniu. Tę książkę znakomicie się czyta. Polecam.

Zofia Mąkosa, „Wendyjska winnica. Cierpkie grona”, wyd. „Książnica”, Poznań 2017, 496 s.

**LITERATURA O POCZĄTKACH
POLSKIEJ ZIEMI LUBUSKIEJ**

Rok 1945 i następne przyniósł decydujące zmiany na Środkowym Nadodrzu: zrodził się region lubuski i zamieszkali w nim nowi ludzie. Ale literackie opowieści o nich powstały dopiero 20 lat później. Powieściom i opowiadaniom napisanym wtedy przygląda się Kamila Gieba w książce „Lubuska literatura osadnicza jako narracja założycielska regionu”. Autorka jest doktorem nauk humanistycznych, pracuje w Pracowni Badań nad Literaturą Regionalną w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Zielonogórskiego, jest sekretarzem serii wydawniczej „Historia Literatury Pogranicza” i autorką wielu artykułów o literaturze lubuskiej.

*

Zmiany miały miejsce na całych ziemiach zachodnich i północnych, tyle że tam istniało poczucie regionu; wiadomo gdzie były i czym się wyróżniały Mazury, czym Pomorze, a czym Dolny Śląsk. Ziemia Lubuska dopiero się rodziła z połączenia kilku krain geograficznych. Jej scalenie było jednym z zadań literatury. W nauce o literaturze różnie nazywano powieści i opowiadania na temat powojennych przesiedleń: migracyjnymi, pogranicznymi, repatriacyjnymi, przesiedleńczymi, z tematem zachodnim. Kamila Gieba opowiada się za terminem „literatura osadnicza”, bo mieści on w sobie zarówno zmianę miejsca zamieszkania, jak i zapuszczanie korzeni.

*

Pierwszą zaliczaną do tego kręgu jest na pewno „Rubież” Natalii Bukowieckiej-Kruszonowej z 1948 roku, tyle że ta powieść była drukowana tylko w regionalnym wydaniu „Głosu Wielkopolskiego” i to w odcinkach. Nie zdobyła sobie odpowiedniego grona czytelników, a fragment drukowany w piśmie „Odra” mocno skrytykowano. W formie książkowej wydana została dopiero w 1998 roku. Dziś widać wszystkie słabości tej powieści, jej tendencyjne nastawienie, nawet reporterską doraźność, ale po latach jest ważnym dokumentem życia w pierwszym roku po wojnie.

W latach 50. wydano kilka książek z legendami lub opowieściami z czasów piastowskich, terytorialnie związanymi z połu-



dniem regionu, bo to tamte ziemie przynależały do książąt z rodu Piastów. W ten sposób budowano relacje historyczne dla podkreślenia słowiańskiego rodowodu. Jeszcze nie było książek o współczesności.

*

Dopiero po 1961 roku, czyli 15 lat po zakończeniu wojny, ukazały się dwie książki o nowych mieszkańcach Ziemi Lubuskiej, już także z drugim pokoleniem: „Wszystkie barwy codzienności” i „Znak zółwia” autorstwa Eugeniusza Paukszty, pisarza z Poznania. 20 lat po wojnie nareszcie rodzą się pierwsze książki rodzimych autorów. Rok 1965 przyniósł debiut Zygmunta Trziszki i pierwszą powieść Zdzisława Morawskiego.

Zygmunt Trziszka temat osadniczy uczynił głównym tematem swoich opowiadań i powieści, tyle że pokazał go oczyma chłopca ze wsi. Jego najważniejsze książki z tego nurtu to: „Wielkie świniobicie” z 1965 roku, potem niemal co roku „Dom nadodrzański”, „Żyłasta ręka ojca”, „Dopala się noc”, „Dać drapaką”. Najważniejszym atutem Trziszki był język wyprowadzony z gwary dzieciństwa na Wschodzie i zderzony z wpływami z Wielkopolski oraz innych regionów. W 1965 roku ukazała się powieść Zdzisława Morawskiego „Kwartal bohaterów”, w której autor koncentruje się na problemie osadnictwa wojskowego.

Natomiast Irena Dowgielewicz w powieści „Krajobraz z topolą” (1966) pokazała zapuszczanie korzeni przez nowych mieszkańców. Autorka prezentuje ten proces przez pryzmat doświadczeń kobiety, a jego wyrazem jest budowanie rodziny i domu. Dowgielewiczową interesuje perspektywa jednostkowa, a nie historyczna.

*

Przedstawicielem następnego pokolenia (ur. 1941) był Janusz Olczak, autor zbioru opowiadań „Siwe skrzydła” (1975) i powieści „Szyld pisany antykwą” (1977) oraz kilku innych, w których proces migracyjny i osiedleńczy pokazuje w formie karykaturalnego przejąskrawienia.

*

Irena Dowgielewicz i Zdzisław Morawski do końca życia zostali wierni Gorzowowi. Zygmunt Trziszka wychowywał się w Jastrzębniku w gminie Santok, chodził do szkół w Gorzowie, krótko pracował w Kłodawie i w Gorzowie, ale jako młodego zdolnego porwano go natychmiast do Zielonej Góry, a potem do Warszawy. Ciągłe jednak miał sentyment do rozlewisk nad Notecią. Janusz Olczak wzrastał w Skwierzynie, z perspektywy tego miasta patrzył na świat, ale studiował w Lublinie i na miejsce do życia (krótkiego) ostatecznie wybrał Lublin.

*

Pierwszym zielonogórskim pisarzem, który podjął tę tematykę, był Alfred Siatecki (urodzony w Kostrzynie nad Odrą), ze zbiorami opowiadań „Podzwonni ręczniacy” (1980), „Piaszczysta ziemia” (1985), „Przekłete wykopki” (1986). Kamila Gieba zajmuje się w swojej książce wymienionymi oraz jeszcze późniejszymi powieściami: Józefa Hena „Prawo i pięść” (1997), Marii Sidorskiej-Ryckowskiej „Stacyjka na wschodzie i zachodzie” (2004), Krzysztofa Fedorowicza „Grübnerg” (2012) i Edwarda Deryłaka „Wedelmann” (2014).

*

Powojenna polityka postulowała napisanie powieści o zagospodarowaniu poniemieckich ziem jako heroicznego celu na rzecz społeczeństwa, który zastąpi osobiste sentymenty do miejsc pozostawionych na Wschodzie lub gdzie indziej. Analizując wymienione książki, Kamila Gieba odnosi się do tego postulatu z perspektywy literackiej, a nie politycznej. W jej oce-



nie lubuska literatura osadnicza rozpoczęła się późno, ale nadrobiła utracony czas w stosunku do innych regionów. Nasza literatura osadnicza każe zmienić periodyzację wcześniej wypracowaną przez literaturoznawców. Choć literatura ta powtarzała wcześniejsze wzorce narracyjne, potrafiła wnieść nowe pomysły i akcenty. A co najważniejsze, stała się istotnym elementem „mitu fundacyjnego” dla całego regionu, stała się wizytówką Ziemi Lubuskiej jako całości.

*

Przedstawione powyżej streszczenie to zaledwie początek głębokich analiz dokonanych przez Kamilę Giebę zarówno w płaszczyźnie treści, jak i form narracyjnych. Autorka zastanawia się, na ile literatura ta była odpowiedzią na polityczne zapotrzebowanie, a w jakim stopniu leczyła psychologiczne rany zadane społeczeństwu przez przesiedlenie. Bada, jak pokazywane jest życie przed przesiedleniem – te wątki nazywa kartografią zatartą, potem podróż – to kartografia niekontrolowana, wreszcie osadzenie, przeobrażanie miejsca i rodzenie się z nim relacji. Bohaterów, którzy pochodzili z różnych stron, lokuje w kategoriach: przewodnik, wędrowiec, wygnaniec, wreszcie człowiek zdomowiony. Pisarze świadomie lub nieświadomie czerpali z funkcjonujących w literaturze toposów. W lubuskiej literaturze dominuje motyw arkadyjski, a Ziemia Lubuska prezentowana jest jako współczesna Arkadia. Ale są też przykłady odwrotne. Ważne są tu także wątki swój – obcy, ale na ogół ta opozycja nie odnosi się do relacji Polak – Niemiec. Ślady niemieckie będą ważnym tematem w powieściach nowszych, napisanych po 1989 roku.

*

Praca Kamili Gieby jest głęboko osadzona w nauce o literaturze lat powojennych, o literaturze regionu, w badaniach nad tożsamością i oczywiście nad całością wiedzy o literaturze lubuskiej. Niesie dużo ważnych wniosków nie tylko dla historii, ale również dla naszych związków z regionem lubuskim. Choć intelektualnie głęboka, napisana jest językiem zachęcającym do czytania, do odkrywania z autorką coraz to nowych przestrzeni badawczych. Polecam ją wszystkim, którzy nie tylko o literaturze, ale o regionie chcą wiedzieć więcej.

Kamila Gieba, „Lubuska literatura osadnicza jako narracja założycielska regionu”, wyd. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „UNIVERSITAS”, Kraków 2018, 290 s.

ODRĄ PISANE (fragment)

Zapraszam cię, Helmut, do pisania Odrą
Jednaka woda jest na obu brzegach
Jednako żyzny dla brzegów atrament
Jednym rysunkiem piszą się litery
Jednaki błękit i taki sam obłok
Co w nim płyniemy i z nim przenosimy
Zebrane na brzegach zakłęcia kochanków (...)
Powiedzą prawdę o rzece, że łączy
Dwa brzegi
Ta prawda w tęczy
Nad krajem pogody, gdzie żyją poeci (...)
Zapraszam cię, Helmut, na srebrzystą podróż
Następny poemat zaczniemy o świcie

ZDZISŁAW MORAWSKI

DREZDENKO WŚRÓD
NAJWAŻNIEJSZYCH

Rok 1968 był bardzo ważny dla całego świata. Wśród miejsc, w których zaszły największe zmiany, autorzy książki „1968. Czasy nadchodzą nowe” wskazali także Drezdenko. Ewa Winnicka i Cezary Łazarewicz wybrali miejsca i procesy społeczne, które ich zdaniem miały największy wpływ na przemiany i rozpoczęły nową erę na naszym globie. Zaliczyli do nich: ruch hippisowski w Stanach Zjednoczonych i jego odpryski w Polsce, muzykę Beatlesów i wejście do sztuki ludzi z ulicy, bunt młodzieżowy w Paryżu i ich ideologiczne zwycięstwo, wejście polskiego wojska do Czechosłowacji, inwazję Polaków na Hollywood, ich sukcesy i nie-szczęścia, ucieczki Polaków za granicę, wydalenie z kraju tysiacy Polaków żydowskiego pochodzenia. Każdemu z tych zjawisk poświęcili obszerny reportaż historyczny oparty na wnikliwym badaniu źródeł, dziesiątkach rozmów z bohaterami lub świadkami tamtych przemian. Każdy reportaż poprzedzony jest zestawem wybranych cytatów z prasy, pamiętników, listów, które oddają atmosferę czasów przez język, preferencje polityczne, a nawet przemilczenia.

W tym kalejdoskopie obrazów z całego świata znalazło się także... Drezdenko. Na przykładzie bliskiego nam miasteczka autorzy pokazali nową politykę państwa polskiego skierowaną na porządkowanie świata wokół siebie. W 1968 roku odbył się po raz pierwszy ogólnopolski konkurs o tytuł Mistrza Gospodarności. Tytuł ten i nagrody z nim związane zdobyło właśnie Drezdenko.

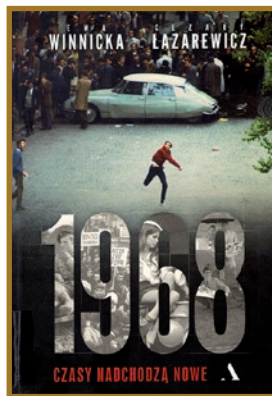
Głównym bohaterem reportażu jest Marian Kunik, wtedy pierwszy sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR w Drezdenku, który potrafił pozyskać dla idei gospodarności wszystkich mieszkańców, a nawet księdza. Mało: dotarł do największej gwiazdy tamtych lat – Czesława Niemena, a ten zgodził się wystąpić w Drezdenku za darmo, byle tylko przysporzyć miastu aplauzu i punktów. Marian Kunik miał wtedy 26 lat i wierzył w przyszłość.

Sukces miasta był też sukcesem pierwszego sekretarza. Awansował, ale nie tylko w granicach województwa. Po zmianach ustrojowych był pełnomocnikiem rządu do spraw zatrudnienia Polaków we Frankfurcie. Gdy dotarła do niego wieść, że pada mur berliński, natychmiast pojechał na własne oczy zobaczyć to zwycięstwo.

Autorzy reportażu nie byli skłonni do prezentacji głównego bohatera jako postaci pozytywnej. Ciągłe im jakby przeszkadzała jego funkcja. Ale całość kończą rozrachunkowymi słowami Mariana Kunika, który uznał, że tu, na zachodzie kraju, gdzie osiedlili się jego rodzice po wyjeździe z Kresów: „dostałem nowe życie. I poszedłem tą drogą. Teraz wiem, że nie była właściwa, ale sobie nic do zarzucenia nie mam. Zawsze byłem człowiekiem”.

Bardzo emocjonalny jest ten reportaż, wart zapamiętania nie tylko w lokalnym środowisku. To kawałek bliskiej ludziom historii, a także indywidualnych postaw i dylematów, które wówczas dotyczyły każdego.

Ewa Winnicka, Cezary Łazarewicz, „1968. Czasy nadchodzą nowe”, Wyd. „Agora”, Warszawa 2018, 358 s.

ALBUM TWÓJ JEDYNY
„MARZENIA NIE ODCHODZĄ
NA EMERYTURĘ”

W tym roku 25-lecie obchodzi gorzowski Uniwersytet Trzeciego Wieku i z tej okazji wydano Księgę Pamiątkową z atrakcyjnym tytułem „Marzenia nie odchodzą na emeryturę”. Członkami tego Uniwersytetu są osoby, które już przeszły na emeryturę i teraz dla nich nadszedł najlepszy czas, bo mogą pozwolić sobie na realizację marzeń, na które nie miały wcześniej ani czasu, ani możliwości. Bo marzenia się nie starzeją.

Historia gorzowskiego UTW naturalnie dzieli się na trzy części, bo było troje prezesów. O pierwszych pięciu latach, gdy prezesem była Maria Gwozdowska, najdalszych, najslabiej pamiętanych, opowiedziano w formie historycznego sprawozdania. O następnych 15 latach sam opowiada Edward Korban, wówczas prezes UTW, teraz Prezes Honorowy, a o latach ostatnich, pod kierunkiem Czesława Gandy, piszą sami słuchacze.

Każdy miał możliwość wypowiedzenia się, ale – niestety – nie wszyscy z niej skorzystali. Z tego powodu – jak napisano we wstępie – „być może obraz życia Uniwersytetu nie jest pełny, może zabrakło w nim opowieści o najważniejszym dla Ciebie zdarzeniu, o ulubionym przez Ciebie cyklu zajęć”. Pozostawiono więc dwie strony na zdjęcia i teksty, które każdy sam może dopisać do własnego egzemplarza Księgi Pamiątkowej. Tak powstał album, który ciągle można rozwijać, dopisywać swoje wrażenia i oceny krytyczne, dodawać fotografie, a każdy egzemplarz stanie się unikatem.

Oprócz opowieści o bujnym życiu Uniwersytetu jest prawie 500 zdjęć, które dokumentują dobrą formę fizyczną i intelektualną słuchaczy UTW.

Dopełnieniem całości jest literacka twórczość członków UTW, którzy piszą wspomnienia, wiersze i poematy, wydają tomiki i powieści, a nawet tłumaczą z języków obcych.

W dobie natłoku informacji i mediów elektronicznych przywołano w Księdze Jubileuszowej, i ja tutaj powtórzę, fraszkę Wacława Potockiego z XVII wieku:

*Próżna ufność w marmozie / próżna i w żelazie.
To trwa do skonu świata / co na papier wlezie.*

„Marzenia nie odchodzą na emeryturę – Księga Pamiątkowa w 25-lecie Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Gorzowie Wielkopolskim”, wyd. Uniwersytet Trzeciego Wieku w Gorzowie Wlkp. i Oddział Związku Literatów Polskich, Gorzów Wlkp. 2018, zespół redakcyjny: Krystyna Kamińska, Czesław Ganda, Edward Korban i Ireneusz K. Szmidt, zdjęcia – Czesław Ganda i członkowie sekcji fotograficznej, 136 s.



PALIMPSEST
NIE DO KOŃCA ZBADANY

Palimpsest to rękopis spisany na używanym już wcześniej materiale piśmiennym, z którego usunięto poprzedni tekst. Kultura naszego pogranicza układa się podobnie: warstwa po 1945 roku wyrosła na poprzedniej, którą usiłowano zetrzeć, ale nie udało się całkiem tego zrobić. Choć zmienili się ludzie, to w sensie kulturowym bardzo wiele pozostało, choćby w postaci struktury miast i wsi, konkretnych budynków, przedmiotów codziennego użytku, przyrody itp.

Książka „Lubuski palimpsest. W kręgu historii, kultury i literatury polsko-niemieckiego pogranicza” zawiera przede wszystkim prace teoretyczne przydatne do badania historii i kultury regionu ułożone w rozdziałach: „Lubuskie jako krajobraz historyczny i kulturowy”, „Polskie i niemieckie czasopisma”, „Narracje literackie”, „Komunikacja transkulturowa”.

Spośród zamieszczonych artykułów naszego regionu dotyczą: Aleksandry Chylewskiej-Tötle „Ziemia Lubuska – region jako doświadczenie i projekt”, Wiesława Skrobota „O dziedzictwie kulturowym Ziemi Zachodniopomorskiej”, Hannelore Scholz-Lübbering „Pamięć – fikcja – rzeczywistość: mit małej ojczyzny w tekstach Christy Wolf i Günthera Eichla”, Kamili Gieby „Przemiany krajobrazu kulturowego w powojennej prozie lubuskiej”. Każde z opracowań niesie nowe informacje i nową narrację dotyczącą głównego tematu. Widać z nich, że wartości kulturowych nie da się wyrugować, mimo nakazów polityki. Kultura odradza się samoistnie.

*

Muszę tu jednak zwrócić uwagę na artykuł Benno Pubanza „Działalność stowarzyszenia >Deutsch-Polnisches Literaturbüro< we Frankfurcie nad Odrą”. We wstępie autor zaznacza: „Brałem udział w wielu wydarzeniach organizowanych przez Biuro, w tym w siedmiu międzynarodowych konferencjach poświęconych literaturze dla dzieci i młodzieży, znałem osobiście jego założycieli i utrzymywałem długoletnie, w niektórych przypadkach przyjacielskie kontakty z wieloma badaczami i pisarzami, którzy wspierali działalność Biura”.

Deutsch-Polnisches Literaturbüro, czyli Niemiecko-Polskie Biuro Literackie, działało po 1990 roku przez ok. 10 lat, w artykule nie ma dat jego funkcjonowania. Benno Pubanz jest profesorem literatury, znawcą literatury dla dzieci i młodzieży, przez pewien czas współpracował z Uniwersytetem Zielonogórskim. I w takim właśnie aspekcie zobaczył Biuro Literackie: konferencje o literaturze dla dzieci i młodzieży i inne inicjatywy w tym zakresie.



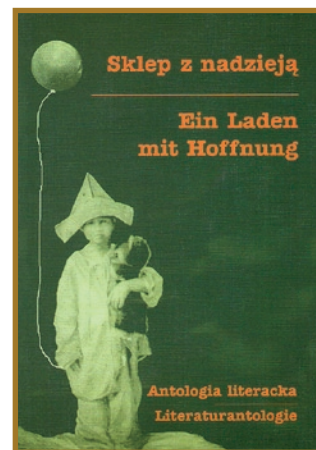
Nie ma w artykule ani słowa o wydawanym w Gorzowie roczniku „Prom/Die Fähre”, którego Biuro było współwydawcą razem ze Stowarzyszeniem Literackim „Prom” z Gorzowa. Inicjatorem współpracy był Zdzisław Morawski, a owocem jego kontaktów z liderem Biura – Hansem-Joachimem Nauschutzem był poetycki dialog wydany pod tytułem „Odrą pisane”. Do 1999 roku ukazało się siedem obszernych, dwujęzycznych rocz-



li pisarze Bronisław Słomka i Ireneusz Krzysztof Szmidt. W artykule nie ma nazwisk ani tych, ani innych gorzowskich pisarzy wówczas zaangażowanych we współpracę.



ników pt. „Prom/Die Fähre”, zawierających teksty polskich i niemieckich autorów. W 2002 roku wydano antologię „Idziemy ku sobie = Wir finden zueinander”, w której zgromadzono wiersze publikowane w „Promie”, ale nie tylko. Po śmierci Zdzisława Morawskiego z gorzowskiej strony współpracę prowadzi-



Wprawdzie Benno Pubanz ze względu na osobiste zaangażowanie „wskazuje na możliwy deficyt obiektywizmu”, ale czy pod uogólniającym tytułem artykułu („Działalność...”) można całkowicie pominąć inne pola działań Biura? Krótko: kontakty Biura z gorzowskim środowiskiem literackim wymagają specjalnego uzupełnienia.

„Lubuski palimpsest. W kręgu historii, kultury i literatury polsko-niemieckiego pogranicza”, pod red. Marty J. Bąkiewicz, seria Historia Literatury Pogranicza, cz. 6, Wydawnictwo Uniwersytetu Zielonogórskiego, Zielona Góra 2017, 322 s.

Z DALEKIEGO ŚWIATA O NAS

Ewa i Marek Bucholscy najpierw wybrali się do Afryki Zachodniej, potem na Sri Lankę, a także wykorzystali dłuższy postój w Dubaju na zwiedzenie tego miasta-państwa i na podstawie wrażeń z tych podróży Marek Bucholski napisał „Podróże magią malowane”. To siódmy tom jego „Podróży...” na krańce świata.

*

Państwo Bucholscy wybierają obszary świata mało popularne wśród turystów, jadą tam w okresach najmniej sprzyjających zwiedzaniu, zawsze dogłębnie przygotowują się do podróży, by wiedzieć wszystko o przemierzonym terenie, wreszcie oddają się pod opiekę dobrych, wyłącznie miejscowych przewodników. Taka strategia podróżnicza umożliwia im pełne poznanie penetrowanego świata. Ważne są dla nich warunki geograficzne i walory, jakie niesie przyroda, ale równie, a może nawet bardziej interesuje ich człowiek. A więc historia kraju, który zwiedzają, kultura, religia, obyczaje, język itd. Po prostu mają oczy otwarte na wszystko.

*

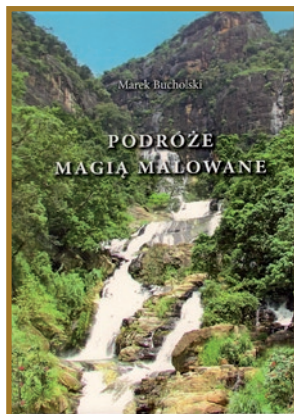
Po powrocie Marek Bucholski siada do pisania kolejnej książki. W zasadzie opowiada o każdej z podróży po kolei: gdzie byli i co widzieli, ale na tym nie koniec. Każdy epizod ma formę felietonu, w którym autor wychodzi od zdarzenia lub obserwacji, ale nie wiadomo, dokąd dotrze. Bo wszystko, co widzi, słyszy, smakuje i wącha, wywołuje refleksje z rozmaitych dziedzin historii i kultury świata. A wiedza i myśli Marka Bucholskiego obejmują chyba całą wiedzę ludzkości. Z tych podróżniczych felietonów można uskładać całkiem obszerny i pogłębiony wywód o świecie i człowieku.

*

Na przykład w Dubaju, opowiadając o religii muzułmańskiej, śledzi jej związki z religią chrześcijańską. Czy wiecie, że my – chrześcijanie – wzięliśmy od muzułmanów różaniec, a oni – muzułmanie – od nas zdejmowanie butów przed wejściem do świątyni, bo taki nakaz istnieje w Biblii, choć my już jego nie stosujemy? W Afryce opowiada o nieustannym mordowaniu zwierząt, a przy okazji przypomina, że Teodor Roosevelt był nie tylko inspiratorem dziecięcej zabawki – pluszowego misia na pamiątkę uratowanego niedźwiadka, ale w 1909 roku za wielkie pieniądze zorganizował trwające przez cały rok polowanie na afrykańskie zwierzęta. Zabito wtedy 11 tysięcy najsilniejszych, najbardziej dorodnych sztuk słoni, lwów i innych wielkich zwierząt. To wielkie polowanie opiewano na całym świecie, a skutki jego trwają do dziś, bo w dzikiej Afryce żyje coraz mniej dzikich zwierząt. Niemal w każdym rozdziale autor serwuje tego typu wiadomości.

*

Z perspektywy Afryki, Sri Laki i Dubaju patrzy także na nasze, polskie i europejskie sprawy. Jest ogromnie krytyczny w stosunku do polskiego kleru, który jego zdaniem konserwuje najgorsze cechy Polaków. Na przykładzie Senegalu dobitnie pokazuje, do czego zmierzamy, jako że tam kapłani stoją ponad prawem, wykorzystują dzieci, rządzą życiem i śmiercią wyznawców ich religii. Piętnuje mylnie jego zdaniem decyzje polityczne i gospodarcze, a najbardziej go razi zadufa-



nie Polaków w wielkość swojego narodu i swoich narodowych racji. Gdy na sprawy Polski spojrzeć z daleka, z perspektywy ludzi o innej kulturze i mentalności, wcale nie jesteśmy nadzwyczajni. A przecież ci, z dalekiej Afryki lub Azji, są takimi samymi ludźmi od nas wymagającymi szacunku.

„PODRÓŻE MAGIĄ MALOWANE”

*

Nie wiem, czy książki Marka Bucholskiego bardziej polecać tym, którzy szukają wiedzy o dalekim świecie, czy tym, którzy chcą zrozumieć nasz współczesny świat. Bo satysfakcję z lektury będą mieli na pewno wszyscy. Muszę jednak przyznać, że ze względu na ilość informacji i głębię refleksji nie mogę tych książek czytać szybko. Za dużo tam do myślenia. Razi mnie tylko, że autor zbyt często wciela się w mentalność prostaczka, by powiedzieć coś naprawdę ważnego. Natomiast plusem książek jest to, że można otworzyć gdziekolwiek, a zawsze znajdzie się nowy rozdział z ciekawymi obserwacjami i refleksjami. A poglądy Marka Bucholskiego na wiele współczesnych kwestii są niezwykle inspirujące.

Marek Bucholski, „Podróże magią malowane”, Wydawnictwo Sonar Literacki, Gorzów Wlkp. 2018, 340 s.

Wszystkie książki Marka Bucholskiego są dostępne w księgarni „Daniel” lub u wydawcy, a także do wypożyczenia w bibliotece.

FERDYNAND GŁODZIK

Spowiedź szejka

Przejąłem pakiet ustaw obszerny
od nadwiślańskich ludów niewiernych.
Trunków zabrania pić nasza wiara,
na tych, co piją, nałożę haracz.

Nazwę go vatem oraz akcyzą,
niech pokutują, niech się unią,
nie będę płacił podatków za nic,
bo się rozliczę wspólnie z żonami.

Z licznych potomków zbiorę bonusy,
kiedy naliczą mi pięćset plusy.
Tak to uniknę na zawsze wszelkich
trosk materialnych – Allah jest wielki!

Gorzów Wlkp. 3.09.2018



19 czerwca 2018 r. – „Pegaz Lubuski” na żywo, po raz drugi w tym roku, w Salonie Literackim WiMBP im. Zbigniewa Herberta

Było to w pewnym sensie podwójne święto w tym samym czasie: mecz naszej reprezentacji na Mundialu (co prawda okazał się przegrany) i spotkanie z „Pegazem”, które jak zwykle poprowadził szef ZLP O/Gorzów i redaktor naczelny Ireneusz K. Szmidt.

Wiersz Ireny Zielińskiej ze strony tytułowej tego numeru pt. „Dziewczynka” przeczytała Marzena Wysocka, wicedyrektor WiMBP. Kolejny jej wiersz „Życie jest podróżą” odczytał osobiście Prezes. Poetka wydaje się być ostatnio w życiowej twórczej formie. Podobnie jak pisarz Jerzy Alski, który promował swoją ostatnią powieść „Magrodden”, o której bardzo pozytywnie wypowiedział się w recenzji Czesław Markiewicz.

Jest w tym numerze dużo informacji związanych z siódmą edycją Ogólnopolskiego Festiwalu Poetyckiego im. Kazimierza Furmana „FurmanKa”. Píše o tym Anna Dominiak. I dużo wierszy poetów – gości tej imprezy.

Po latach przerwy ponownie na łamach „Pegaza” mogliśmy przeczytać dwa krótkie opowiadania Filipa Szyfera. Jeden z tekstów odczytał sam autor. Krystyna Kamińska tym razem opisała wycieczkę do miejsc w Wielkopolsce, gdzie w latach 1831 i 1832 przez ponad pół roku przebywał Adam Mickiewicz. Jak powiedziała, nasz wieszcz zostawił tam bardzo wyraźny ślad swojej obecności. W Śmiełowie jest Muzeum jego imienia. W Objezierzu Mickiewicz gościł w domu Heleny i Wincentego Turnów, o czym świadczą liczne pamiątki. Warto dodać, że po różnych zawirowaniach pałac wrócił do potomków właścicieli. W kościele w Łukowie znajduje się tablica upamiętniająca pobyt tam poety, a w Rożnowie jest grób brata Adama, Franciszka.

Na tym spotkaniu po raz drugi usłyszeliśmy poezję śpiewaną w wykonaniu młodej gorzowianki, tegorocznej maturzystki, Katarzyny Mielnik. Zaśpiewała m.in. wiersz Tadeusza Nowaka z muzyką Marka Grechuty „Psalm o chorych nogach” i wiersz Ireneusza K. Szmidta pt. „Młodzi się kochają” z jej własną muzyką. Na zakończenie poetka Janina Jurgowiak rozbawiła zebranych wierszem (bez tytułu), którym wygrała turniej SLAM na zakończenie tegorocznej „Furmanki”.



20 czerwca 2018 r. – WiMBP im. Z. Herberta w cyklu „O książkach godzinami” w ramach Dyskusyjnych Klubów Książki

Odbyło się spotkanie z młodym autorem (debiutował w 2014 roku) Przemkiem Corso z Legnicy. Na spotkaniu autor opowiadał różne perypetie związane z promocją swoich książek. O pierwszym nieudanym spotkaniu autorskim na Targach Książki we Wrocławiu. O znajomości i współpracy ze swoim agentem i autorem okładek do trzeciej książki Wojciechem Cejrowskim. Jego dorobek składa się, póki co, z trzech tomów: „Miasto złodziei”, „Miasto z Gliny” i „Podziemne miasto”. Czwartym tom czeka na wydanie.

Było to spotkanie pełne humoru, bardzo żywiołowe i wartko płynące. W tym cyklu odbyły się już spotkania z satyrykiem Jackiem Fedorowiczem, autorem trzech książek, oraz senatorem, reżyserem, aktorem i autorem książki o artystach Jerzym Fedorowiczem.



16 czerwca 2018 r. Święto Ulicy Teatralnej

Impreza, która odbyła się po raz drugi, organizowana jest przez Stowarzyszenie Widzów Gorzowskiego Teatru we współpracy z Teatrem im. J. Osterwy, Młodzieżowym Domem Kultury i Szkołą Muzyczną. W tym roku stanowiska swoje mieli także Akademia im. Jakuba z Paradyża i Spółka Inneko. W części artystycznej tańczyły gorzowskie zespoły taneczne, grali uczniowie Szkoły Muzycznej i MDK-u. Z widzami bawili się gorzowscy artyści, kreujący różne postaci. A kawiarenka Art Café zapraszała na kawę i zimne napoje.

29 czerwca – 29 lipca 2018 r. XVI Gorzowski Festiwal Teatrów Ogródkowych – Scena Letnia 2018

W tym roku pod hasłem: „Stąd jesteśmy”. Już od 16 lat gorzowski teatr w lipcu tętni życiem. W tym roku, jak zwykle, piątki należały do najmłodszych. Wystawiono pięć cieszących się ogromnym zainteresowaniem sztuk dla dzieci. Zawsze był tłok. Soboty i niedziele należały do dorosłych. W bieżącym roku na scenie bardzo często gościły propozycje muzyczne. I zgodnie z przesłaniem, kilkakrotnie byli to artyści pochodzący z Gorzowa. Gościły też gwiazdy najwyższej jakości, do których zaliczam Hannę Śleszyńską.

Wszystkie niedziele, od 15.07 do 2.09.2018 r. Filharmonia Gorzowska: Pikniki Chopinowskie

Pikniki zorganizowano po raz drugi. W plenerowych warunkach, na kocach i leżakach, pod parasolami i z wachlarzami w dłoniach (bo lato było okrutne), pod błękitnym niebem

odpływaliśmy przy pięknej muzyce Chopina (w tym roku nie tylko). A koncertowali młodzi utalentowani artyści, wchodzący w swoje życie zawodowe. Koncerty prowadził Marek Piechocki.

17-25 sierpnia 2018 r. XVI Festiwal Muzyka w Raju w Paradyżu

„Dzięki Europejskiej Unii Nadawców, rejestrowane w kościele Zielonogórsko-Gorzowskiego Wyższego Seminarium Duchownego, festiwalowe koncerty idą w eter. Mają po kilkadziesiąt milionów słuchaczy, krążą między stacjami radiowymi wielu krajów...”. Tak o tym wydarzeniu mówił Cezary Zych, dyrektor festiwalu i prezes Fundacji Muzyki Dawnej „Canor”.

W tym roku odbyły się 22 koncerty w ciągu 9 dni. Dominowała muzyka barokowa w wykonaniu wirtuozów światowej klasy. Miałam tę przyjemność gościć tam na trzech koncertach.

11 września 2018 r. – 18. Inauguracja nowego Sezonu Artystycznego „Na Zapiecku”

Szefowa Klubu, Barbara Schroeder, zaprosiła sympatyków na wycieczkę do Poznania, która inaugurowała kolejny rok działalności klubu. Plan przewidywał spotkanie z poznańskim artystą rzeźbiarzem Romanem Kosmałą i zwiedzanie jego wystawy w Muzeum Archidiecezjalnym pt. „Na skrzydłach Katedr” oraz zwiedzenie Bazyliki Archidiecezjalnej na Ostrowiu Tumskim.

17 września 2018 r. – WiMBP im. Z. Herberta Promocja tomiku wierszy Elżbiety Skorupskiej-Raczyńskiej pt. „Klucze”

Tomik został wydany jako 91. pozycja Biblioteki Pegaza Lubuskiego. Autorka zadedykowała go swojej siostrze Teresie. Spotkanie poprowadziła Krystyna Kamińska, sięgając do początków znajomości z autorką, kiedyś nauczycielką języka polskiego, obecnie rektorem Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie i znanej w całej Polsce językoznawczyni z tytułem profesora nadzwyczajnego.



Choć Elżbieta Skorupska-Raczyńska poezją zajmuje się na marginesie pracy naukowej, wcześniej wydała cztery tomiki: „Nim dojdę” (1987), „W drodze” (1994), „Krople” (2005, pierwsza pozycja Biblioteki Pegaza Lubuskiego) i „Niczyja” (2010). „Klucze” to jej piąty tomik.

Podczas spotkania autorka opowiedziała trochę tajemnic ze swojego życia, mówiła o szacunku dla słów, o fascynacji przyrodą, o ogrodzie z bocianami i dzięciołem. Mówiła też o blaskach

i cieniach swojej pracy naukowej, o tym, że była pierwszym gorzowskim doktorem nauk humanistycznych i pierwszym profesorem.

No i były wiersze czytane przez Krystynę Kamińską, Ireneusza K. Szmida i autorkę. Piękną, klimatyczną muzyką spotkanie ubarwiła współpracownica autorki, dr Joanna Rutkowska. A wszystko przy suto zastawionym stole z różnymi gatunkami ciast upieczonych w przyjacielskiej kooperacji z autorką.



18 września 2018 r. – „FurmanKa w drodze” Klub Kultury „Jedynka” Spotkanie z Jackiem Marią Hohensee

Malarz, grafik, scenograf, reżyser, pisarz, satyryk i przede wszystkim poeta. Autor kilkuset scenografii do teatrów TV (np. najbardziej znane, kilkakrotnie powtarzane „Igraszki z Diabłem” J. Drdy), różnych programów rozrywkowych, widowisk poetyckich i filmów. J. Hohensee jest także autorem 11 książek, wielu scenariuszy audycji radiowych, filmów i audycji telewizyjnych, publikacji prasowych, w tym ilustracji i karykatur. Jego pierwszy wiersz ukazał się drukiem, gdy au-



tor miał 14 lat. Poważnie zaczął pisać, będąc studentem Akademii Sztuk Pięknych. Potem, gdy zajął się projektowaniem scenografii, pisanie poezji zeszło na dalszy plan. Wrócił do niej dopiero na emeryturze (rocznik 1943). Także dużo czasu poświęca pracy w kamieniu i z kamieniem. Jego prace to piękne miniaturki, powstające poprzez zlepianie i szlifowanie kamienia. W ten sposób powstają „zlepierce”. Taki właśnie tytuł nosi jego ostatni tomik poetycki, wydany w 2017 roku.

Spotkanie z bohaterem wieczoru rozpoczęło się od wyświetlenia filmu, w którym usłyszeli jego wiersze w interpretacji ojca Henryka i syna Piotra Machaliców. On sam podczas spotkania też czytał swoje wiersze i opowiadał o różnych zdarzeniach związanych z realizacją swoich licznych scenografii. Jacek M. Hohensee jest laureatem wielu nagród za twórczość plastyczną i telewizyjną oraz nagród poetyckich. Spotkanie prowadziła Beata P. Klary.

Wiadomości Kulturalne na podstawie osobistego uczestnictwa w imprezach redaguje

EWA RUTKOWSKA

WIADOMOŚCI Z WiMBP IM. Z. HERBERTA

Ocalone z pożogi

Na wystawie pt. „Ocalone z pożogi” można było zobaczyć kilkanaście prac Jerzego Gąsiorka 1 lipca 2017 r. wyniesionych z płomieni podczas pożaru wieży gorzowskiej katedry. Ich autor – Jerzy Gąsiorek („Gąsior”) to człowiek wielu talentów, a przede wszystkim malarz, rzeźbiarz i poeta. Niezwykle życzliwy dla ludzi, z duszą prawdziwego artysty. Lubi materiały naturalne, np. drewno, i z nich układa kompozycje o nowym znaczeniu. Wydał kilka tomików wierszy. Laureat wielu nagród, swoją twórczość prezentował na licznych wystawach. Wystawa będzie czynna do 30 września 2018 r. w Galerii „Pod Kopułą” (III piętro).

Pierwsza Poczta

11 lipca 2018 r. nastąpiło oficjalne otwarcie kącika czytelnego „Poczta” w Gorzowskiej Lecznicy Specjalistycznej Sp. z o.o. przy ul. Piłsudskiego 1B. Projekt powstał w celu upowszechniania czytelnictwa w miejscach odwiedzanych przez mieszkańców Gorzowa Wielkopolskiego.

Pacjenci oczekujący na wizytę lekarską mają do dyspozycji regał z książkami, które zostały dobrane w taki sposób, aby każdy znalazł coś dla siebie. Akcja zachęca do czytania w trakcie oczekiwania na wizytę lekarską, lecz również można wypożyczyć egzemplarz zgodnie z zasadą bookcrossingu, czyli przynosząc inny w zamian.

Oficjalnego otwarcia „Poczty” dokonał dyrektor Biblioteki Herberta Sławomir Szenwald oraz dyrektor GLS Danuta Modrzewska.

Konkurs na recenzję książek „Moje literackie fascynacje”

Konkurs organizowany jest w ramach programu Dyskusyjnych Klubów Książki, a jego celem jest promowanie literatury i czytelnictwa oraz zachęcanie do własnej twórczości literackiej. Uczestnikiem może być każdy członek Dyskusyjnego Klubu Książki z terenu Gorzowa Wielkopolskiego oraz północnej części województwa lubuskiego, który nadesłanie maksymalnie dwie prace konkursowe. Prace będą oceniane w trzech kategoriach wiekowych: do 14. roku życia, 15-19 lat i od 20. roku życia. Do konkursu zakwalifikowane zostaną wyłącznie prace wcześniej niepublikowane i nienagradzane, w całości stanowiące oryginalną twórczość uczestnika. Prace konkursowe, opatrzone imieniem i nazwiskiem autora, numerem telefonu, nazwą Dyskusyjnego Klubu Książki oraz informacją o kategorii wiekowej, należy dostarczyć do końca października 2018 r. osobiście lub drogą elektroniczną na adres: e.niewiadomska@wimbp.gorzow.pl.

Organizator przewiduje przyznanie laureatom konkursu nagród rzeczowych oraz zastrzega sobie prawo do przyznania wyróżnień. Ogłoszenie wyników konkursu oraz wręczenie nagród nastąpi 28 listopada 2018 r. o godz. 10.00 w siedzibie głównej WiMBP (ul. Sikorskiego 107), w sali 110. Odbiór



nagród należy potwierdzić własnoręcznym podpisem. Regulamin i formularz zgłoszenia znajdują się na stronie internetowej WiMBP.

Czytamy Wam – pikniki literackie WiMBP

3 sierpnia 2018 r. w Bibliotece Herberta zainaugurowano cykl spotkań czytelniczych promujących literaturę polską pn. „Czytamy Wam – piknik”. Na pierwszy ogień poszła korespondencja Wisławy Szymborskiej i Zbigniewa Herberta, którą polska noblistka i Z. Herbert prowadzili ze sobą na przestrzeni czterdziestu lat. Wybrane listy, pochodzące z tomu pt. „Jacyś złośliwi bogowie zakpili z nas okrutnie. Korespondencja 1955-1996”, zaprezentowali Agnieszka Kopaczyńska-Moskaluk i Roman Błaszczak – dziennikarze radiowi. Akcję patronatem medialnym objęło Radio Plus.

Druga odsłona akcji miała miejsce 10 sierpnia br. na barce „Królowa Jadwiga” cumującej po wschodniej stronie Nadwarciańskiego Bulwaru. Tym razem mieliśmy okazję wysłuchać



fragmentu powieści „Transatlantyk” Witolda Gombrowicza w znakomitej interpretacji Jana Mierzyńskiego – aktora Teatru im. Juliusza Osterwy w Gorzowie Wielkopolskim.

Spotkanie, które odbyło się 17 sierpnia przy pomniku Papuszy w parku Wiosny Ludów, miało wielowymiarowy charakter. Jeszcze przed oficjalnym rozpoczęciem z głośników popłynęły cygańskie melodie, przyciągające uwagę spacerowiczów. Ci, którzy zdecydowali się przystanąć – a było ich sporo – nie zawiedli się. Wiersze Papuszy przedstawiła i zinterpretowała Bożena Pomykała-Kukorowska, aktorka Teatru im. Juliusza Osterwy. Odczytane zostały także fragmenty listów Juliana Tuwima do Papuszy i o Papuszy – te ostatnie adresowane do Jerzego Ficowskiego, „odkrywcy” i popularyzatora talentu cygańskiej poetki. Wreszcie można było posłuchać głosu samej Papuszy, opowiadającej w jednym z wywiadów o swojej poezji i życiu.

Podczas ostatniego sierpniowego pikniku w dniu 24 sierpnia utwory Jana Kochanowskiego przybliżyli poloniści związani z Towarzystwem im. Adama Mickiewicza. Wszystkim miłośnicy języka polskiego, którzy nie wystraszyli się zmiennej pogody, mogli zatem posłuchać słynnych fraszek i pieśni w wykonaniu m.in. dyrektorów dwóch czołowych liceów w Gorzowie: Ewy Szmit i Tomasza Pluty. Własną interpretację dzieł mistrza przedstawiły także Małgorzata Jach, Renata Janicka-Szysko oraz Urszula Jagiełło. Czytanie poezji dodatkowo ubarwiła multimedialna prezentacja.



Odeszły na zawsze znane wszem trzy Panie:

Maria Łozińska zmarła 22 kwietnia 2018 r. Osoba obdarzona wielką charyzmą. Całe swoje życie poświęciła na rzecz wzbogacania kultury duchowej mieszkańców Gorzowa. Miasta, które było Jej małą ojczyzną. Maria Łozińska była osobą bardzo towarzyską. Przez długi czas kierowała gorzowskim Domem Kultury „Kolejarz”, potem Międzynarodowym Klubem Prasy i Książki. Była tu muzą słynnego stolika nr 1, który w empiku miał swoją siedzibę. Była też współtwórcą DKF „Megaron” i encyklopedią wiedzy o ważnych ludziach Gorzowa. Uczestniczyła we wszystkich propozycjach kulturalnych w mieście.

Maria Morawska zmarła 21 czerwca 2018 r. Była wdową po znanym gorzowskim poecie Zdzisławie Morawskim, zwanym Księciem Poetów. Ja Marię bliżej poznałam na spotkaniach Dyskusyjnego Klubu Książki przy Wypożyczalni Główniej WiMBP. Często miałyśmy zbieżne opinie na temat przeczytanych książek. Od początku istnienia Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Gorzowie była jego członkiem. Szczególnie zapisała się w sekcji plastycznej UTW. Miała także swoje indywidualne wystawy. Często bywała na wystawach i spotkaniach poetyckich.

Elżbieta Kuczyńska zmarła 17 sierpnia 2018 r. Piosenkarka i gitarzystka. Propagatorka poezji śpiewanej i słowa mówionego. Instruktorka teatralna i reżyserka teatrów młodzieżowych. Laureatka wielu prestiżowych nagród, m.in. Debiuty Opolskie, Festiwal Piosenki w Kołobrzegu i w Zielonej Górze, Śpiewajmy Poezję w Olsztynie, Konkurs Poetycki im. Norwida w Zakopanem. Nagrała kilka płyt ze swoimi recitalami, śpiewała w prawosławnym chórze „Sotiria”. Pracowała m.in. w WDK i MDK. Była pomysłodawczynią ogólnopolskiej imprezy dla twórców amatorów pn. SMAK. Śpiewała wszędzie tam, gdzie ją zapraszano. Dwa lata temu odbył się benefis z okazji 45-lecia jej pracy artystycznej.

ELŻBIETA KUCZYŃSKA

Ela Kuczyńska, znał ją chyba cały Gorzów. Piosenkarka i gitarzystka. Propagatorka poezji śpiewanej, instruktorka teatralna, reżyserka teatrów młodzieżowych i recytorka. Laureatka wielu ogólnopolskich nagród. M.in. „Złotego Samowara” na Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki Rosyjskiej w Zielonej Górze, „Złotego Pierścienia” na Festiwalu Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu, Debiutów Opolskich, Konkursu Recytatorskiego im. Norwida w Zakopanem czy Festiwalu „Śpiewajmy Poezję” w Olsztynie. Ale to na pewno nie wszystko...



Była absolwentką Politechniki Poznańskiej (mgr inż. elektryk), ukończyła też Papieski Fakultet Teologiczny we Wrocławiu, studia podyplomowe kultury żywego słowa na Uniwersytecie Warszawskim oraz studium z zakresu pomocy psychologicznej na Uniwersytecie Poznańskim. Była też socjoterapeutką.

Jako piosenkarka zadebiutowała w latach 60. Podczas studiów zainteresowała się piosenką turystyczną i poetycką, wcześniej śpiewała razem ze swoją mamą w chórze Filharmonii Poznańskiej. Jej pierwszym sukcesem była w 1969 roku nagroda na I Festiwalu Piosenki Rajdowej w Poznaniu. W roku 1986 zdobyła zawodowe uprawnienia piosenkarskie.

Do Gorzowa przyjechała, jak kiedyś powiedziała, „za mężem” i tu rozpoczęła pracę w Zakładach Energetycznych. To z Gorzowa rozpoczął się Jej rajd po ważnych imprezach i deszcz wyżej wspomnianych nagród.

Swoje pierwsze spotkanie z Elą Kuczyńską ciepło i z sentymentem wspomina Lidia Przybyłowicz, która pracowała wtedy w Domu Kultury „Kolejarz”. Przed Festiwalem Piosenki Polskiej w Opolu zorganizowano eliminacje powiatowe. „Na eliminacje zgłosiła się śliczna dziewczyna Ela Perz (potem Kuczyńska) i swoim głosem, jak kryształowe dzwonki, wygrała te eliminacje w cudglach. Ela – to było uosobienie tego wszystkiego, co powinien mieć artysta. Jak wchodziła na scenę, to była tylko Ona i jej piosenki, jaśniała jakimś wewnętrznym światłem”.

Pod koniec lat 70. Ela Kuczyńska rozpoczęła pracę w Woje-

wódzkim Domu Kultury. Wtedy poznałam Elę, bo była pracownikiem Myśluborskiego Ośrodka Kultury, który podlegał WDK-owi. Tak więc od czasu do czasu spotykałyśmy się służbowo, najczęściej podczas eliminacji rejonowych i wojewódzkich Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego.

Nasza znajomość zacieśniła się, gdy Ela, wspólnie z Rafałem Zapadką, wymyśliła imprezę dla autorów i kompozytorów piosenek zajmujących się tym amatorsko. Imprezę WDK umieścił w Myśluborzu. Pierwszy SMAK (Spotkanie Młodych Autorów i Kompozytorów) odbył się w 1978 roku. Była to impreza ogólnopolska, a Ela była głównym organiza-

torem i jednocześnie jurorem. Do współpracy zapraszała tużów polskiej piosenki. W Myśluborzu bywali: Janusz Kondratowicz, Jonasz Kofta, Andrzej Waligórski, Leszek Długosz, Zbigniew Górny, Krzysztof Heering i wielu innych znakomitych twórców polskich piosenek. Ela była najważniejszą osobą tej imprezy przez pierwsze 10 lat. Potem odeszła do pracy w Młodzieżowym Domu Kultury. Jej miejsce zajęłam ja, bo w międzyczasie rozpoczęłam pracę w gorzowskim WDK-u.

Ela dalej śpiewała swoje klimatyczne recitale i pięknie recytowała wiersze. Nadal współpracowałyśmy. Często w WDK-u prowadziła warsztaty dla recytatorów i wykonawców poezji śpiewanej. Przez kilka lat była jurorką w Ogólnopolskim Konkursie Recytatorskim (OKR) w rejonach i w Gorzowie. Trzykrotnie pomagała mi w realizacji OKR-u międzywojewódzkiego. Na SMAK-u w Myśluborzu była gospodarzem, prowadzącą i wykonawcą piosenek na imprezie towarzyszącej pt. „Spotkanie z dinozaurami”.

W MDK-u prowadziła grupy socjoterapeutyczne, młodzieżowe i dziecięce zespoły teatralne i doskonaliła recytatorów. Jej zespoły w przeglądzie PARA niemal zawsze otrzymywały nagrody i wyróżnienia. A recytatorzy niejednokrotnie laury na konkursach recytatorskich.

Ela była bardzo przyjacielska i chętna do pomocy. Posiadała dużą wiedzę i chętnie swoimi umiejętnościami dzieliła się z innymi. Nagrała kilka kaset, a potem płyt ze swoimi recitalami. Pierwsza płyta ukazała się w 1999 roku. Na swoim koncercie ma też





MARIA MORAWSKA

kilka ról teatralnych w gorzowskim teatrze, m.in. w „Rozstaniu w czerwcu” Wampilowa w reżyserii Andrzeja Rozhina i w „Stachuradzie” w reżyserii Marka Mokrowieckiego. Była członkiem prawosławnego chóru „Sotiria”. Ela śpiewała wszędzie tam, gdzie ją zapraszano. Także na licznych koncertach w kraju.

Dni Kultury Chrześcijańskiej w Gorzowie bez Eli chyba się nie odbyły, śpiewała też dla bezdomnych w Dniach Kultury z Bratem Albertem. Koncertowała w Niemczech, Rosji i Jugosławii. Przed laty miała swoje audycje w Radiu Gorzów. Często mnie zapraszała na „Nocne Polaków rozmowy”. W 2016 roku odbył się benefis z okazji 45-lecia Jej pracy. Organizatorem tego spotkania była Katarzyna Radkiewicz (ja organizowałam Jej benefis przed laty z okazji 25-lecia). Na 45-leciu nie zabrakło znamienitych gości. Przyjechał Piotr Bukartyk, który przy niej właśnie zdobywał pierwsze szlify estradowe i twórcze. Zaśpiewał dla niej dwie piosenki. A znakomity aktor, pochodzący z Drezdenka, Jacek Braciak, kiedyś recytator w naszym OKR-ze, dedykował jej romantyczną piosenkę „O, dziewczyno z moich marzeń”. Kolejnym gościem był Adam Nawojczyk, teraz dr hab., dziekan i wykładowca na Wydziale Aktorskim w Akademii Sztuk Teatralnych im. St. Wyspiańskiego w Krakowie. Kiedyś wspólnie z Przemkiem Wiśniewskim był on współtwórcą teatru „Kreatury”, w którym Ela też zagrała kilka ról. Na benefisie zaśpiewał dla Eli piosenkę A. Osieckiej „Piosenka o Zielińskiej” (zamieniając na „o Kuczyńskiej”). Ela ciągle miała kontakty ze swoimi dawnymi podopiecznymi.

I jeszcze jednym znakomitym gościem był Andrzej Wołyński z Poznania (na pierwszym benefisie też był obecny), przyjaciel Eli od zawsze, razem studiowali na Politechnice, członek kabaretu „Przyja&ciele”. Przez 10 lat, wspólnie z pozostałymi członkami kabaretu, pomagali Eli w realizacji SMAK-u, prowadząc go znakomicie.

Od dłuższego czasu Ela walczyła z okrutną chorobą, ale nie poddawała się, wierzyła, tak jak i my, że walka przyniesie pozytywny efekt. Dużo o tych zmaganiach i walce z chorobą opowiadała na spotkaniu z reportażem autorstwa Izabeli Patek pt. „Nie mam żalu do nikogo”. Było to w maju tego roku w WiMBP. A na swoim benefisie zaśpiewała znamienity tekst A. Osieckiej „Bal” i inny utwór ze słowami: „Niech się stanie tak, jak gdyby nigdy nic...”. Ale stało się...

Spośród nagród i wyróżnień Ela najbardziej ceniła sobie Złotą Odznakę Recytatora, Gorzowskiego „Motyla”, Odznakę Honorową Miasta Gorzowa i Odznakę „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.

Hania Kaup napisała o Niej: „Ela była to kobieta, która znała wszystkie piosenki świata”. A inni: „Odeszła kobieta, która leczyła głosem, sercem i uśmiechem... Niechaj twój głos rozbrzmiewa wśród głosów anielskiego chóru...”. Ktoś też zaapelował: „Elu, miałaś poczekać na następne zajęcia...”. Nie poczekała...

I znów przytoczę fragment utworu W. Szyborskiej: *życie choćby i długie, zawsze będzie krótkie.*

Elu, Gorzów jest pusty i smutny bez Ciebie...

Pożegnał ją **ks. Darek Chmist**, kiedyś Jej współpracownik w Dziale Teatru WDK-u. Oraz tłum przyjaciół i znajomych.

Z ogromnym żalem wspominała
Ewa Rutkowska



21 czerwca 2018 roku zmarła Maria Morawska. W środowisku literackim Gorzowa znana była jako żona Zdzisława Morawskiego, dbająca o pamięć o zmarłym mężu, cenionym poecie, autorze wielu tekstów prozatorskich i publicystycznych. Ona dostarczała coraz to nowe materiały do wystaw przygotowywanych z okazji rocznic śmierci męża, ona dokładała starań, aby wersje wydawanych wierszy były zgodne z intencją męża, ona wręczała nagrody w Ogólnopolskich Konkursach Literackich im. Zdzisława Morawskiego.

Oprócz misji kultywowania pamięci męża Maria Morawska dała się poznać jako utalentowana plastyczka. Związała się z sekcją plastyczną Uniwersytetu Trzeciego Wieku, najchętniej malowała pastelami. Miała autorską wystawę, za swoje pejzaże zdobywała nagrody i uznanie publiczności. Słuchaczką UTW była od zarania jego funkcjonowania, miała legitymację z numerem 3, zaraz po funkcyjnych organizatorach. W różnych zajęciach UTW brała udział nawet w ostatnim semestrze przed śmiercią.

Chętnie uczestniczyła w Dyskusyjnym Klubie Książki w siedzibie głównej WiMBP, zawsze miała ciekawe uwagi na temat przeczytanych książek. W kwietniu udzieliła ostatniego wywiadu do albumu „Marzenia nie odchodzą na emeryturę” wydane-go z okazji 25-lecia UTW.

W pamięci środowiska pozostanie jako elegancka pani, wypowiedająca się co prawda rzadko, ale zawsze bardzo rzeczowo i – co warte podkreślenia – pięknym językiem polskim.

Krystyna Kamińska



Maria Morawska
na wernisżu swoich
obrazów w Galerii UTW



CZYTANIE WAŚKIEWICZA NA PIRACKIM STATKU

Inicjatorką czytań rocznicowych jest gorzowska poetka Beata Patrycja Klary. Trwają one nieprzerwanie od 2013 roku w wielu miastach w Polsce i za granicą. To była już kolejna wakacyjna przygoda i spotkanie z poezją w Barlinku, organizowana pod hasłem PIRAT PRZYJAZNY POEZJI, którą wraz ze mną przygotowuje Tomek Jan Polakiewicz.

W dniu 14 lipca br. grupa pasjonatów poezji oraz przyjaciół z Barlinka, Gorzowa Wlkp., Szczecina i Poznania spotkała się na przystani Ośrodka „Janowo”, by wyruszyć w piracko-poetycki rejs po Jeziorze Barlineckim. Tym razem wspomniano i czytano Andrzeja Krzysztofa Waśkiewicza, który zmarł w lipcu 2012 roku. Ten wybitny poeta i krytyk literacki od dzieciństwa związany był z Ziemią Lubuską. Zadebiutował w latach 60. XX wieku. Autor ponad trzydziestu książek: zbiorów wierszy, prac krytycznych, prac bibliograficznych, publicystycznych, popularnych szkiców literackich. Jego utwory były tłumaczone na języki: arabski, białoruski, bułgarski, francuski, niemiecki, rosyjski, ukraiński i włoski. Za całokształt dorobku twórczego w dziedzinie poezji i krytyki literackiej w roku 2007 otrzymał Nagrodę im. Jarosława Iwaszkiewicza. Dwa lata później, w 2009 roku, został odznaczony Medalem Zasłużony Kulturze „Gloria Artis”. W marcu tego roku odbyła się promocja książki „Andrzej K. Waśkiewicz we wspomnieniach”. Materiały zebrała i opracowała żona, Anna Sobocka. Również z wielkim zaangażowaniem chroni jego pamięć najbliższy przyjaciel, prezes zielonogórskiego Oddziału Związku Literatów Polskich, poeta Eugeniusz Kurzawa, autor książki „Andrzej K. Waśkiewicz – miejsca opuszczone”, która ukazała się w roku 2012. I u nas nie brakło wspomnień. Dla poetki z Gorzowa Wlkp. Krystyny Caban – Andrzej K. Waśkiewicz był pierwszym krytykiem jej twórczości. Wspominali go także Ireneusz Szmidt, prezes gorzowskiego Oddziału ZLP, i Andrzej Haegenbarth, znany krytyk i artysta poznański.

Cieszymy się bardzo, że dołączyły do naszej grupy animatorki kultury z miejscowości Banie – pani wójt Teresa Sadowska, Ania Włodzińska i Iza Grabarczyk. Były one organizatorkami kolejnego czytania rocznicowego pt. „Jesteśmy dziećmi wieku bez miłości”, które miało miejsce 17 sierpnia 2018 roku, w 180. rocznicę urodzin Adama Asnyka, na dziedzińcu zamku w Swobnicy.

Jolanta Karasińska



IMPONUJĄCY ZBIÓR PAMIĄTEK PO WŁODZIMIERZU KORSAKU

W Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Zbigniewa Herberta eksponowana jest wystawa pamiątek związanych z pisarzem, myśliwym i propagatorem wiedzy o przyrodzie – Włodzimierzem Korsakiem. Zmarł on 22 września 1973 roku i właśnie z okazji 45-lecia śmierci zorganizowano wystawę, na którą złożyły się eksponaty zebrane przez Henryka Leśniaka.

Pan Henryk Leśniak jest leśnikiem ze Strzelec Krajeńskich i od lat gromadzi wszystko, co jest związane z postacią i dorobkiem Włodzimierza Korsaka, i w ten sposób kultywuje jego pamięć. Na wystawie pokazano: 232 fotografie wykonane przez Włodzimierza Korsaka, 33 wydawnictwa książek i albumów jego autorstwa, 40 czasopism lub innych wydawnictw z artykułami lub fragmentami opracowań, 11 książek o Włodzimierzem Korsaku, 12 kartek pocztowych z jego rysunkami, 15 innych pamiątek i eksponatów z epoki, np. aparaty fotograficzne, jakimi robił zdjęcia.

Wystawie towarzyszy okazały katalog, który sam w sobie jest dobrym źródłem wiedzy o tym zasłużonym pisarzu i myśliwym. Wydała go gorzowska Biblioteka. Wcześniej na podstawie maszynopisu Włodzimierza Korsaka pt. „Z mojej włóczgi” Henryk Leśniak opracował książkę pt. „Puszcza – ze strzelbą i obiektywem w kniejach Rzeczypospolitej”.

Otwarcie wystawy było niezwykle uroczyste, z udziałem działaczy Polskiego Związku Łowieckiego, występem zespołu myśliwskiego oraz ofertą dań z dzicyzny.

K.K.



Nr 3 (74)
2018



ISSN 1732-1069



CZASOPISMO LITERACKIE

PEGAZ
LUBUSKI

CZASOPISMO
LITERACKIE
pod auspicjami
WiMBP i ZO ZLP
w Gorzowie Wlkp.

Red. nac.: Ireneusz Krzysztof Szmidt – tel. kom. 501 520 227. Sekretarz red.: Danuta Zielińska – tel. 95 727 70 70. Współpraca: Jerzy Alski, Anna Dominiak, Krystyna Kamińska, Ewa Rutkowska. Grafika: Zbigniew Olchowik. Zdjęcia: Bogdan Bloch, Jacek Buczyński, Jola Karasińska, Kazimierz Ligocki, Marzena Maćkała, I.K. Szmidt oraz archiwa wydawcy i autorów. Wydawcy: ZO ZLP – WiMBP im. Zbigniewa Herberta, ul. gen. Wł. Sikorskiego 107, 66-400 Gorzów Wlkp., e-mail: informacja@wimbp.gorzow.pl. E-mail red. nac: i.k.szmidt@wp.pl; www.zlp-gorzow.cba.pl. Skład komputerowy: Daniel Besta i I.K. Szmidt.

IRENA ZIELIŃSKA

Poeta pisze...

Poeta pisze wiersze
i dziurę w głowie wierci
temu, kto czyta je
po raz pierwszy
A temu kto li tylko
rozpoznaje w nich głuszę
poeta krzyczy prosto w duszę
– Napisałem!

W trzech strofach
w trzech metaforach
w trzech wersach
zawarłem całe życie
głębsze
niż jeden kieliszek
wypity tuż przed śmiercią

W tych wierszach
– bim bam bom –
kołysze się życie
– bam bim bom –
czas się kołysze
choć Poeta
już wyszedł przed Ciszę
jak na Proscenium

A teraz te wiersze czytają
aktorsko się nastrajają
puszą się, nadymają
a potem szepczą po kątach
– Ech, jakie fajne miał życie
ten Wierszopląsacz

Nie musiał chodzić do pracy
żył jak kocur Pankracy
chadzał, gdzie chciał
łaził po knajpach – nocą
w swe łapy chwycił
księżycą piłkę złotą
rzucił nią o sieć nieba
i grał
podrzucał w górę i w dół
jak jakiś somnambulik
lub koci Król
czyli kici-lunatyk
który nie spada z dachu
tylko bawi się, skacze,
wygina grzbiet
aż miauczą iskry znaczeń
na cienkiej linie metafory

Więc powiedzcie Kochani!
Czyż wiersze mają pisać
koty?
(no, niekoniecznie – pijane)
Czy mają je pisać
trzeźwo myślący Lunatycy?

Poeta wierci dziurę
a samo życie wiersz pisze
albo wiersz sam się pisze
uderzając o ciszę
albo o pieśń czasu...

ROMAN HABDAS

Z wędkarskich przypadków,
czyli wierszyk, który wypłynął
na światło po 25 latach
ciemnicy w szufladzie

Zmęczone dniem ciało pościelą chłodzone,
powieki przymknięte, dłoń na żony łonie.
Wtulony odpływam aż po sen głęboki,
i po szkic do wiersza, erotycznie błogi.

Lazur nieba w górze, po nim chmury płyną,
ja na kładce w trzcinach ze swoją leszczyną
chciałbym karpia złowić, myślę o amurze...
nagle coś plusnęło, z toni się wynurza
smukła, płowowłosa, nieomal bogini,
stanika nie ujrzyś, piersi jak Sabriny;
tracony podnieta niejako pazurem
w grzeszność myśli wpadam, które wzięły górę.



A jest przy kładce, blisko,
oczy me wpatrzone w niezwykłą srebrzystość
niezliczonych blików wyostrzonych słońcem,
od bioder przez łono – promienisty koncert.

Leszczynową wędkę rzuciła w sitowia
podała mi rękę, wyszeptła słowa:
Chodź ze mną w królestwo jeziorowej toni,
rak cię tam nie skrzywdzi, szczupak cię obroni,
sługą będzie sandacz, karp i lin kucharzem,
będziesz wiódł w otchłani życie swoich marzeń.
Ciebie wypatrzyłam na wybranka swego,
bo nie ma nad stawem żadnego innego,
któremu od świtu i przez cały dzionek
nie trąci robaczka choć mały okonek.

Bolesną to prawdą było, co szeptała,
dopowiem, że ślubna też przebąkiwała,
iż jeśli nie zacznę wracać choćby z płcią,
to mam się pożegnać z amatorami nocą.

Pokusą mamiony odrzekłem Syrenie:
Zadurzony w tobie, w wodnika się zmienię
i dłoń jej podawszy, wskoczyłem do wody;
poczułem chłód dotkliwy... i budzika skowyt.

Na zegarku była czwarta z minutami,
obok żona spała ze swoimi snami,
szybko się ubrałem i heja na ryby!
Może dziś na jawie ujrzę nocne zwidy.

(Frankfurt nad Odrą, 7.01.1989 r.)

ZUZANNA
STASIAK

Rekontra

Mówiłam
Prosiłam
Pisałam
Płakałam
Znowu prosiłam
Kochałam

Nie mówię
Nie proszę
Nie piszę
Nie płaczę
Nie cierpię
Nie kocham

Zadowolony?

Raz
Dwa
Trzy
Płaczesz
Ty

JOLA KARASIŃSKA

Obietnice

Słuchajcie moi Rodacy!
Zanim pójdziecie do pracy
Postawcie mnie na cokole.
Tak! Tam ja postać wolę!

Jak spojrzę stamtąd przed siebie,
gdzie łączy się ziemia z niebem,
to może mi się uda
obieczać nowe CUDA?

Cudowne pozdrowienia,
uśmiechy, których wiatr historii
nie zmienia,
radości bez zapłaty,
uczucie nie na raty
i dobroć pakowaną
godnością pieczętowaną,
darmowe ciche westchnienia,
słodkie nieśmiałe marzenia,
pragnienia skrywane nocą,
co nasze kłamstwa złocą.

I innych cudów TYSIĄCE!
Uwierzcie, będę jak Słońce
i mnie się nie powstydzicie.
Wybierzcie MNIE!
Zobaczycie!